

Biskup Giuseppe Malandrino i Sługa Boży Nino Baglieri

Biskup Giuseppe Malandrino, IX biskup diecezji Noto, powrócił do Domu Ojca 3 sierpnia 2025 roku, w dniu, w którym obchodzone jest święto Patronki Diecezji Noto, Matki Bożej „Scala del Paradiso”. 94 lata życia, 70 lat kapłaństwa i 45 lat konsekracji biskupiej to imponujące liczby dla człowieka, który służył Kościołowi jako Pasterz z „zapachem owiec”, jak często podkreślał papież Franciszek.

Piorunochron ludzkości

Podczas swojej posługi pasterskiej w Diecezji Noto (19.06.1998 – 15.07.2007) miał okazję pielęgnować przyjaźń ze Sługą Bożym Nino Baglierim. Prawie nigdy nie brakowało „przystanku” w domu Nino, gdy obowiązki duszpasterskie prowadziły go do Modica. W swoim świadectwie bp. Malandrino mówi: „...znajdując się przy łóżku Nino, miałem żywe wrażenie, że ten nasz ukochany chory brat był naprawdę „piorunochronem ludzkości”, zgodnie z koncepcją cierpiących, która jest mi tak droga i którą chciałem zaproponować również w Liście Pasterskim o misji stałej „Będziecie moimi świadkami” (2003). Bp. Malandrino pisze: „Konieczne jest rozpoznanie w chorych i cierpiących oblicza cierpiącego Chrystusa i służenie im z tą samą troską i tą samą miłością Jezusa w Jego męce, przeżywanej w duchu posłuszeństwa Ojcu i solidarności z braćmi”. To zostało w pełni ucieleśnione przez najdroższą matkę Nino, panią Peppinę. Ona, typowa sycylijska kobieta, o silnym charakterze i wielkiej determinacji, odpowiada lekarzowi, który proponuje eutanazję dla jej syna (ze względu na poważny stan zdrowia i perspektywę życia jako sparaliżowany): „jeśli Bóg go chce, to go zabierze, ale jeśli mi go zostawi, to będę szczęśliwa, opiekując się nim przez całe życie”. Czy matka Nino była świadoma w tamtym momencie, na co się naraża? Czy Maryja, matka Jezusa, była świadoma, ile bólu będzie musiała cierpieć

za Syna Bożego? Odpowiedź, patrząc na nią ludzkimi oczami, wydaje się niełatwa, zwłaszcza w naszym społeczeństwie XXI wieku, gdzie wszystko jest ulotne, płynne, zużywa się w „mgnieniu oka”. „Fiat” matki Peppiny stało się, podobnie jak Maryi, „Tak” wiary i przylgnięcia do tej woli Bożej, która znajduje spełnienie w umiejętności niesienia Krzyża, w umiejętności oddania „duszy i ciała” na realizację Planu Bożego.

Od cierpienia do radości

Relacja przyjaźni między Nino a mons. Malandrino nawiązała się, gdy ten ostatni był jeszcze biskupem Acireale, bowiem już w odległym 1993 roku, za pośrednictwem Ojca Attilio Balbinota, kamilianina bardzo bliskiego Nino, obdarował go swoją pierwszą książką: „Od cierpienia do radości”. W doświadczeniu Nino relacja z Biskupem jego diecezji była relacją całkowitego synostwa. Od momentu przyjęcia Planu Bożego wobec niego, dawał odczuć swoją „aktywną” obecność, ofiarowując cierpienia za Kościół, Papieża i Biskupów (a także kapłanów i misjonarzy). Ta relacja synostwa była corocznie odnawiana z okazji 6 maja, dnia upadku, postrzeganego później jako tajemniczy początek odrodzenia. 8 maja 2004 roku, kilka dni po tym, jak Nino obchodził 36. rocznicę Krzyża, bp. Malandrino udaje się do jego domu. On, wspominając to spotkanie, pisze w swoich wspomnieniach: „zawsze jest wielką radością za każdym razem, gdy go widzę i otrzymuję tyle energii i siły, aby nieść mój Krzyż i ofiarować go z tak wielką Miłością dla potrzeb Świętego Kościoła, a w szczególności dla mojego Biskupa i dla naszej Diecezji, niech Pan zawsze daje mu więcej świętości, aby prowadził nas przez wiele lat zawsze z większym zapałem i miłością...”. Dalej: „... Krzyż jest ciężki, ale Pan daje mi tyle łask, które sprawiają, że cierpienie jest mniej gorzkie i staje się lekkie i słodkie, Krzyż staje się Darem, ofiarowanym Panu z tak wielką Miłością dla zbawienia dusz i nawrócenia grzeszników...”. Wreszcie, należy podkreślić, że w tych chwilach łaski nigdy nie brakowało nalegającej i stałej prośby o „pomoc w staniu się świętym z Krzyżem każdego dnia”. Nino, bowiem,

absolutnie chce zostać świętym.

Przedwczesna beatyfikacja

W tym sensie, momentem o wielkim znaczeniu były uroczystości pogrzebowe Sługi Bożego 3 marca 2007 roku, kiedy to właśnie bp. Malandrino, na początku Celebracji Eucharystycznej, z pobożnością pochylił się, choć z trudem, aby pocałować trumnę zawierającą śmiertelne szczątki Nino. Był to hołd dla człowieka, który przeżył 39 lat swojego życia w ciele, które „nie czuło”, ale które emanowało radością życia w 360 stopniach. bp. Malandrino podkreślił, że celebrowanie Mszy Świętej na dziedzińcu Salezjanów, który na tę okazję stał się „katedrą” pod gołym niebem, była autentyczną apoteozą (uczestniczyły w niej tysiące płaczących ludzi) i wyraźnie i wspólnotowo odczuwało się, że nie jest to pogrzeb, lecz prawdziwa „beatyfikacja”. Nino, swoim świadectwem życia, stał się bowiem punktem odniesienia dla wielu, młodych i starszych, świeckich i konsekrowanych, matek i ojców rodzin, którzy dzięki jego cennemu świadectwu potrafili odczytać swoje istnienie i znaleźć odpowiedzi, których nie potrafili znaleźć gdzie indziej. Również bp. Malandrino wielokrotnie podkreślał ten aspekt: „ faktycznie, każde spotkanie z najdroższym Nino było dla mnie, jak dla wszystkich, silnym i żywym doświadczeniem budowania i potężnym – w swojej słodczy – bodźcem do cierpliwego i hojnego daru. Obecność Biskupa zawsze sprawiała mu ogromną radość, ponieważ oprócz uczucia przyjaciela, który go odwiedzał, odczuwał w niej komunie kościelną. Oczywiście jest, że to, co otrzymywałem od niego, zawsze było znacznie więcej niż to niewiele, co mogłem mu dać”. „Fiksacją” Nino było „stanie się świętym”: przeżycie i pełne ucieleśnienie Ewangelii Radości w Cierpieniu, z jego fizycznymi cierpieniami i jego całkowitym oddaniem dla ukochanego Kościoła, sprawiły, że wszystko nie zakończyło się jego odejściem do Niebiańskiej Jerozolimy, ale trwało nadal, jak podkreślił bp. Malandrino na pogrzebie: „... misja Nino trwa teraz również poprzez jego pisma, On sam zapowiedział to w swoim Testamencie duchowym”: „... moje pisma będą kontynuować

moje świadectwo, będę nadal dawać radość wszystkim i mówić o Wielkiej Miłości Boga i o Cudach, które uczynił w moim życiu". To wciąż się spełnia, ponieważ „nie może być ukryte miasto położone na górze, ani nie zapala się lampy, aby ją postawić pod korcem, lecz na świeczniku, aby świeciła wszystkim, którzy są w domu" (Mt 5,14-16). Metaforycznie chce się podkreślić, że „światło" (rozumiane szeroko) musi być widoczne, prędzej czy później: to, co ważne, wyjdzie na jaw i zostanie rozpoznane. Powrót w tych dniach – naznaczonych śmiercią bp. Malandrino, jego pogrzebami w Acireale (5 sierpnia, Matki Bożej Śnieżnej) i w Noto (7 sierpnia) z późniejszym pochówkiem w katedrze, której sam tak bardzo pragnął renowacji po zawaleniu się 13 marca 1996 roku i która została ponownie otwarta w marcu 2007 roku (miesiąc, w którym zmarł Nino Baglieri) – oznacza ponowne prześledzenie tej więzi między dwoma wielkimi postaciami Kościoła w Noto, silnie ze sobą splecionymi i obydwoima zdolnymi pozostawić w nim znak, który nie przemija.

Roberto Chiaramonte

Objawienie Najświętszej Maryi Panny na górze La Salette

Ksiądz Bosko przedstawia szczegółową narrację „Objawienia Najświętszej Maryi Panny na górze La Salette”, które miało miejsce 19 września 1846 roku, opierając się na oficjalnych dokumentach i świadectwach wizjonerów. Rekonstruuje kontekst historyczny i geograficzny – dwoje młodych pastuszków, Maksymin i Melania, w alpejskim klimacie – cudowne spotkanie z Maryją, jej przesłanie ostrzegawcze przeciwko grzechowi oraz obietnicę łask i opatrności, a także nadprzyrodzone znaki, które towarzyszyły jej objawieniom. Przedstawia historię

szerzenia się kultu, duchowy wpływ na mieszkańców i cały świat, oraz tajemnicę objawioną tylko Piusowi IX, aby wzmocnić wiarę chrześcijan i świadczyć o wiecznej obecności cudów w Kościele.

Wstęp Autora

Aby być posłusznym dekretem Urbana VIII, oświadczam, że do wszystkiego, co zostanie powiedziane w książce o cudach, objawieniach lub innych faktach, nie zamierzam przypisywać innej władzy niż ludzka; a nadając komuś tytuł Świętego lub Błogosławionego, nie zamierzam nadawać go inaczej niż zgodnie z opinią; z wyjątkiem tych rzeczy i osób, które zostały już zatwierdzone przez Świętą Stolicę Apostolską.

Do czytelnika

Pewnym i cudownym faktem, potwierdzonym przez tysiące osób, i który każdy może również dzisiaj zweryfikować, jest objawienie Najświętszej Maryi Panny, które miało miejsce 19 września 1846 roku (Na temat tego niezwykłego wydarzenia można znaleźć wiele broszur i kilka gazet wydrukowanych w tym samym czasie, a zwłaszcza: *Wiadomość o objawieniu Maryi Panny*. Turyn, 1847; Oficjalna publikacja o objawieniu, itd., 1848; Książeczka wydrukowana staraniem ks. Giuseppe Gonfalonieriego, Novara, u Enrico Grottiego)

Ta nasza miłościwa Matka objawiła się w postaci i figurze wielkiej Pani dwóm pastuszkom, to jest jedenastoletniemu chłopcu i piętnastoletniej wieśniaczce, tam na górze w paśmie Alp, położonej w parafii La Salette we Francji. I objawiła się nie tylko dla dobra Francji, jak mówi Biskup Grenoble, ale dla dobra całego świata; a to, aby nas ostrzec przed wielkim gniewem jej Boskiego Syna, wznieconym zwłaszcza przez trzy grzechy: **bluźnierstwo, profanację świąt i jedzenie mięsa w dni zakazane.**

Za tym idą inne cudowne fakty zebrane również z dokumentów publicznych, albo potwierdzone przez osoby, których wiara wyklucza wszelkie wątpliwości co do tego, co relacjonują. Niech te fakty posłużą do umocnienia dobrych w wierze, do

obalenia tych, którzy być może z ignorancji chcieliby postawić granicę mocy i miłosierdziu Pana, mówiąc: Nie ma już czasu na cuda.

Jezus powiedział, że w Jego Kościele będą dokonywane większe cuda niż te, które On sam czynił: i nie ustalił ani czasu, ani liczby, dlatego dopóki będzie istniał Kościół, zawsze będziemy widzieć rękę Pana, która objawi swoją moc cudownymi wydarzeniami, ponieważ wczoraj i dziś i zawsze Jezus Chystus będzie tym, który rządzi i wspiera swój Kościół aż do skończenia wieków.

Ale te zmysłowe znaki Boskiej Wszechmocy są zawsze zapowiedzią poważnych wydarzeń, które objawiają miłosierdzie i dobroć Pana, albo Jego sprawiedliwość i gniew, ale w taki sposób, aby z nich wynikała Jego większa chwała i większa korzyść dla dusz. Sprawmy, aby dla nas były źródłem łask i błogosławieństw; niech służą jako pobudka do żywej wiary, wiary czynnej, wiary, która skłania nas do czynienia dobra i unikania zła, abyśmy stali się godni Jego nieskończonego miłosierdzia w czasie i w wieczności.

Objawienie Najświętszej Maryi Panny na górach La Salette

Maksymin, syn Piotra Giraud, stolarza z wioski Corps, był jedenastoletnim chłopcem: Franciszka Melania, córka biednych rodziców, pochodząca z Corps, była piętnastoletnią dziewczynką. Nie posiadali niczego szczególnego: oboje niewykształceni i prości, oboje zajmowali się pilnowaniem bydła w górach. Maksymin znał tylko *Ojcze nasz* i *Zdrowaś Maryjo*; Melania niewiele więcej, tak że z powodu swojej ignorancji nie została jeszcze dopuszczona do Komunii Świętej. Wysłani przez rodziców do prowadzenia bydła na pastwiska, przez czysty przypadek 18 września, w wigilię wielkiego wydarzenia, spotkali się na górze, pojąc swoje krowy przy źródle.

Wieczorem tego dnia, wracając do domu z bydłem, Melania pytała Maksymina: „Jutro kto pierwszy znajdzie się na Górze?” Następnego dnia, 19 września, który przypadał w sobotę, weszli razem, prowadząc każdy po cztery krowy i jedną kozę. Dzień był

piękny i pogodny, słońce błyszczało. Około południa, słysząc dzwonienie na *Anioł Pański*, odmówili krótką modlitwę czyniąc znak krzyża; potem wzięli swoje zapasy jedzenia i poszli jeść przy małym źródle, które znajdowało się na lewo od strumyka. Po skończeniu jedzenia, przeszli strumyk, położyli swoje torby przy wyschniętym źródle, zeszli jeszcze kilka kroków i wbrew zwyczajowi zasnęli w bliskiej odległości od siebie.

Teraz posłuchajmy opowieści samych pastuszków, tak jak opowiedzieli ją wieczorem 19 września swoim panom, a potem tysiące razy tysiącom ludzi.

„Zasnęliśmy... – opowiada Melania – ja obudziłam się pierwsza; i nie widząc moich krów, obudziłam Maksymina, mówiąc mu: Chodź, poszukajmy naszych krów. Przeszliśmy strumyk, weszliśmy trochę wyżej i zobaczyliśmy je po drugiej stronie, leżące. Nie były daleko. Wtedy zeszłam na dół; i pięć lub sześć kroków przed dotarciem do strumyka, zobaczyłam blask jak Słońce, ale jeszcze jaśniejszy, jednak nie tego samego koloru, i powiedziałam do Maksymina: Chodź, chodź szybko zobaczyć tam na dole blask (Było między drugą a trzecią po południu).

Maksymin natychmiast zszedł, mówiąc mi: Skąd jest ten blask? A ja wskazałam mu palcem na małe źródło; i on zatrzymał się, gdy go zobaczył. Wtedy zobaczyliśmy Panią pośrodku światła; siedziała na stosie kamieni, z twarzą w dłoniach. Ze strachu upuściłam swój kij. Maksymin powiedział mi: trzymaj kij; jeśli ona coś nam zrobi, dam jej porządne lanie.

Następnie ta Pani wstała, skrzyżowała ramiona i powiedziała nam: „Podejdźcie, moje dzieci: Nie bójcie się; jestem tu, aby dać wam wielką nowinę.” Wtedy przeszliśmy strumyk, a ona podeszła do miejsca, gdzie wcześniej zasnęliśmy. Była pośrodku nas dwojga i mówiła do nas płacząc przez cały czas, gdy z nami rozmawiała (bardzo dobrze widziałam jej łzy): „Jeśli mój lud nie chce się poddać, jestem zmuszona puścić wolno rękę mojego Syna. Jest ona tak silna, tak ciężka, że nie mogę jej już powstrzymać.”

„Od dawna cierpię za was! Jeśli chcę, aby mój Syn was nie opuścił, muszę Go nieustannie prosić; a wy nic sobie z tego nie robicie. Możecie się modlić, możecie czynić dobro, nigdy

nie zdołacie wynagrodzić troski, jaką sobie zadałam dla was.”
„Dałam wam sześć dni na pracę, siódmy zastrzegłam dla siebie, a nie chcecie mi go dać. To właśnie sprawia, że ręka mojego Syna jest tak ciężka.”

„Jeśli ziemniaki się psują, to wszystko z waszej winy. Pokazałam wam to w zeszłym roku (1845); a wy nie chcieliście się tym przejmować, i znajdując zepsute ziemniaki, bluźniliście, wpłatając w to imię mojego Syna.”

„Będą się psuć nadal, a w tym roku na Boże Narodzenie już ich nie będziecie mieli (1846).”

„Jeśli macie zboże, nie powinniście go siać: wszystko, co zasiejecie, zostanie zjedzone przez robaki; a to, co wyrośnie, zamieni się w proch, gdy będziecie je młócić.”

„Nadejdzie wielki głód” (Rzeczywiście, we Francji nastał wielki głód, a na drogach znajdowały się wielkie gromady głodnych żebraków, którzy tysiącami udawali się do miast, aby żebrać: i podczas gdy u nas we Włoszech zboże drożało na początku wiosny 1847 roku, we Francji przez całą zimę 1846-47 panował wielki głód. Ale prawdziwy niedobór żywności, prawdziwy głód odczuto podczas katastrof wojny 1870-71. W Paryżu pewna ważna osobistość urządziła swoim przyjaciołom obfity obiad z mięsa w Wielki Piątek. Kilka miesięcy później w tym samym mieście najzamożniejsi obywatele byli zmuszeni żywić się podłymi pokarmami i mięsem najbardziej plugawych zwierząt. Wielu zmarło z głodu)

„Zanim nadejdzie głód, dzieci poniżej siedmiu lat zostaną dotknięte drzeniem i umrą w rękach osób, które je będą trzymać: inni będą pokutować za głód.”

„Orzechy zepsują się, a winogrona zgniją...” (W 1849 roku orzechy zepsuły się wszędzie; a co do winogron, wszyscy nadal narzekają na ich zniszczenie i stratę. Każdy pamięta ogromne szkody, jakie kryptogamia wyrządziła winogronom w całej Europie przez ponad dwadzieścia lat, od 1849 do 1869 roku).

„Jeśli się nawrócą, kamienie i skały zamienią się w stosy zboża, a ziemniaki będą rodzić się z samej ziemi.”

Następnie powiedziała nam:

„Czy dobrze odmawiacie swoje modlitwy, moje dzieci?”

Oboje odpowiedzieliśmy: „Nie za dobrze, proszę Pani.”

„Ach, moje dzieci, musicie je dobrze odmawiać wieczorem i rano. Kiedy nie macie czasu, odmówcie przynajmniej *Ojcze nasz* i *Zdrowaś Maryjo*: a kiedy będziecie mieli czas, odmówcie więcej.”

„Na Mszę chodzą tylko niektóre stare kobiety, a inne pracują w niedzielę przez całe lato; a zimą młodzi, kiedy nie wiedzą, co robić, idą na Mszę, aby ośmieszyć religię. W Wielkim Poście idzie się do rzeźni jak psy.”

Następnie powiedziała: „Czy nie widziałeś, mój chłopcze, zepsutego zboża?”

Maksymin odpowiedział: „Och! nie, Pani.” Ja, nie wiedząc, do kogo skierowane jest to pytanie, odpowiedziałam szeptem.

„Nie, Pani, jeszcze nie widziałam.”

„Musiałeś widzieć, mój chłopcze (zwracając się do Maksymina), raz w okolicach Coin z twoim ojcem. Właściciel pola powiedział twojemu ojcu, żeby poszedł zobaczyć jego zepsute zboże; obaj tam poszliście. Wzięliście kilka kłosów w ręce, a po potarciu zamieniły się w proch, i wróciliście. Kiedy byliście jeszcze pół godziny drogi od Corps, twój ojciec dał ci kawałek chleba i powiedział: Weź, mój synu, zjedz jeszcze chleba w tym roku; nie wiem, kto będzie jadł w przyszłym roku, jeśli zboże będzie się tak psuć.”

Maksymin odpowiedział: „Och! tak, Pani, teraz sobie przypominam; przed chwilą mi się nie przypomniało.”

Po tym Pani powiedziała nam: „A więc, moje dzieci, powiecie to całemu mojemu ludowi.”

Następnie przeszła strumyk i w odległości dwóch kroków, nie odwracając się do nas, powiedziała ponownie: „A więc, moje dzieci, powiecie to całemu mojemu ludowi.”

Następnie wspięła się na około piętnastu kroków, aż do miejsca, gdzie poszliśmy szukać naszych krów; ale szła po trawie; jej stopy dotykały tylko wierzchołków. My szliśmy za nią; ja przeszłam przed Panią, a Maksymin trochę z boku, w odległości dwóch lub trzech kroków. I piękna Pani uniosła się tak (Melania wykonuje gest, podnosząc rękę o metr lub więcej); Pozostała tak zawieszona w powietrzu przez chwilę. Potem

spojrzała w Niebo, a następnie na ziemię; potem nie widzieliśmy już głowy... ani rąk... ani stóp... wydawało się, że się rozplywa; nie było już widać nic poza blaskiem w powietrzu; a potem blask zniknął.

Powiedziałam do Maksymina: „Czy to może jakaś wielka święta?” Maksymin odpowiedział mi: „Och! gdybyśmy wiedzieli, że to wielka święta, powiedzielibyśmy jej, żeby nas zabrała ze sobą.” A ja mu powiedziałam: „A gdyby jeszcze tam była?” Wtedy Maksymin wyciągnął rękę, żeby dosięgnąć trochę blasku, ale wszystko zniknęło. Dobrze obserwowaliśmy, żeby sprawdzić, czy jej już nie widzimy.

I powiedziałam: „Ona nie chce się pokazać, żebyśmy nie wiedzieli, dokąd idzie.” Po tym poszliśmy za naszymi krowami.” To jest relacja Melanii; która zapytana, jak ubrana była ta Pani, odpowiedziała:

„Miała białe buty z różami dookoła... były tam wszystkie kolory; miała żółte pończochy, żółty fartuch, białą suknię całą usianą perłami, białą chustkę na szyi obszytą różami, wysoką czapkę lekko opadającą do przodu z koroną róż dookoła. Miała łańcuszek, na którym wisiał krzyż z jej Chrystusem: po prawej stronie obcęgi, po lewej młotek; na końcu Krzyża wisiał inny duży łańcuch, jak róże wokół jej chustki na szyi. Miała białą, wydłużoną twarz; nie mogłam na nią długo patrzeć, bo nas oślepiała.”

Zapytany oddzielnie Maksymin przedstawia dokładnie tę samą relację, bez żadnych zmian, ani co do treści, ani co do formy; dlatego powstrzymujemy się od jej powtarzania.

Nieskończone i dziwaczne były podstępne pytania, które im zadawano, zwłaszcza przez całe dwa lata, i podczas przesłuchań trwających 5, 6, 7 godzin bez przerwy, z zamiarem ich zakłopotania, zdezorientowania, doprowadzenia do sprzeczności. Pewne jest, że być może żaden przestępca nigdy nie był tak intensywnie przesłuchiwany przez sądy w sprawie zarzucanego mu przestępstwa, z tyloma trudnościami i pytaniami.

Tajemnica dwojga pastuszków

Zaraz po objawieniu, Maksymin i Melania, wracając do domu,

zastanawiali się między sobą, dlaczego wielka Pani, po tym jak powiedziała „winogrona zgniją”, zwlekała chwilę z mówieniem i tylko poruszała ustami, nie dając zrozumieć, co mówi?

Zastanawiając się nad tym nawzajem, Maksymin powiedział do Melanii: „Ona powiedziała mi coś, ale zabroniła mi ci o tym mówić.” Oboje zdali sobie sprawę, że otrzymali od Pani, każdy osobno, tajemnicę z zakazem mówienia o niej innym. Pomyśl teraz, czytelniku, czy dzieci potrafią milczeć.

Niewiarygodne jest, ile wysiłku włożono i ile prób podjęto, aby w jakiś sposób wydobyć z nich tę tajemnicę. Zadziwia czytanie o tysiącach prób podjętych w tym celu przez setki osób przez dwadzieścia lat. Modlitwy, niespodzianki, groźby, obelgi, prezenty i wszelkiego rodzaju uwodzenia – wszystko poszło na marne; byli nieprzeniknieni.

Biskup Grenoble, osiemdziesięcioletni mężczyzna, uznał za swój obowiązek nakazać dwóm uprzywilejowanym dzieciom, aby przynajmniej przekazały swoją tajemnicę Ojcu Świętemu, Piusowi IX. Na imię Wikariusza Jezusa Chrystusa dwaj pastuszkowie posłusznie i szybko zdecydowali się ujawnić tajemnicę, której do tej pory nic nie było w stanie wydobyć z ich ust. Napisali ją więc sami (od dnia objawienia byli posłani do szkoły, każdy osobno); następnie złożyli i zapieczętowali swój list; a wszystko to w obecności szacownych osób, wybranych przez samego biskupa na świadków. Następnie biskup wysłał dwóch kapłanów, aby zanieśli tę tajemniczą wiadomość do Rzymu.

18 lipca 1851 roku przekazali Jego Świątobliwości Piusowi IX trzy listy: jeden od Monsignora biskupa Grenoble, który akredytował tych dwóch wysłanników, dwa pozostałe zawierały tajemnicę dwojga młodych ludzi z La Salette; każdy z nich napisał i zapieczętował list zawierający jego tajemnicę w obecności świadków, którzy potwierdzili autentyczność tychże na kopercie.

Jego Świątobliwość otworzył listy i zaczął czytać ten od Maksymina: „Jest w nim, powiedział, szczerść i prostota dziecka.” Podczas tej lektury na twarzy Ojca Świętego pojawiło się pewne wzruszenie; usta mu się skurczyły, policzki napuchły. „Chodzi, powiedział Papież do dwóch kapłanów, chodzi

o plagi, którymi zagrożona jest Francja. Nie tylko ona jest winna, winne są również Niemcy, Włochy, cała Europa i zasługują na kary. Bardzo obawiam się obojętności religijnej i ludzkiego szacunku.”

Konkurs w La Salette

Źródło, przy którym odpoczywała Pani, czyli NMP, było, jak powiedzieliśmy, wyschnięte; i, według wszystkich pasterzy i mieszkańców okolicznych wsi, nie dawało wody, chyba że po obfitych deszczach i po stopnieniu śniegu. Teraz to źródło, wyschnięte w dniu objawienia, następnego dnia zaczęło tryskać, a od tego czasu woda płynie czysta i przejrzysta bez przerwy.

Ta naga, skalista, opuszczona góra, zamieszкана przez pasterzy zaledwie przez cztery miesiące w roku, stała się miejscem ogromnego zbiegowiska ludzi. Całe populacje ściągają zewsząd na tę uprzywilejowaną górę; i płacząc z czułości, i śpiewając hymny i pieśni, widzą, jak pochylają czoła nad tą błogosławioną ziemią, gdzie rozbrzmiał głos Maryi: widzą, jak z szacunkiem całują miejsce uświęcone stopami Maryi; i schodzą z niej pełni radości, ufności i wdzięczności.

Każdego dnia ogromna liczba wiernych pobożnie odwiedza miejsce cudu. W pierwszą rocznicę objawienia (19 września 1847 r.) ponad siedemdziesiąt tysięcy pielgrzymów w każdym wieku, płci, stanie i z każdego narodu pokrywało powierzchnię tego terenu...

Ale to, co jeszcze bardziej uświadamia potęgę tego głosu z Nieba, to fakt, że nastąpiła cudowna zmiana obyczajów u mieszkańców Corps, La Salette, całego kantonu i wszystkich okolic, a także rozprzestrzenienia się i propaguje w odległych częściach... Przestali pracować w niedziele: porzucili bluźnierstwa... Często chodzą do kościoła, spieszą na głos swoich Pasterzy, przystępują do świętych Sakramentów, z budującym przykładem wypełniają przykazanie wielkanocne, do tej pory powszechnie zaniedbywane. Pomijam liczne i głośnie nawrócenia oraz nadzwyczajne łaski w porządku duchowym.

W miejscu objawienia wznosi się teraz majestatyczny kościół z bardzo obszernym budynkiem, gdzie podróżni po zaspokojeniu

swojej pobożności mogą wygodnie odpocząć, a nawet spędzić tam noc według własnego uznania.

Po wydarzeniu w La Salette Melania została wysłana do szkół, gdzie poczyniła wspaniałe postępy w nauce i cnocie. Ale zawsze czuła tak wielką pobożność do Najświętszej Maryi Panny, że postanowiła całkowicie poświęcić się Jej. Wstąpiła do karmelitanek bosych, wśród których, według gazety Echo de Fourvière z 22 października 1870 r., miała zostać powołana do nieba przez Najświętszą Dziewicę. Krótko przed śmiercią napisała następujący list do swojej matki.

11 września 1870.

Najdroższa i ukochana matko,

Niech Jezus będzie kochany przez wszystkie serca. – Ten list jest nie tylko dla was, ale dla wszystkich mieszkańców mojej drogiej miejscowości Corps. Ojciec rodziny, bardzo kochający swoje dzieci, widząc, że zapominają o swoich obowiązkach, że gardzą prawem narzuconym im przez Boga, że stają się niewdzięczni, postanowił surowo ich ukarać. Małżonka Ojca rodziny prosiła o łaskę, a jednocześnie udała się do dwojga najmłodszych dzieci Ojca rodziny, czyli dwojga najsłabszych i najbardziej nieświadomych. Małżonka, która nie może płakać w domu swojego męża (którym jest Niebo), znajduje na polach tych nieszczęsnych dzieci obfitość łez: przedstawia swoje obawy i groźby, jeśli nie zawrócą, jeśli nie będą przestrzegać prawa Pana domu. Bardzo niewielka liczba osób przyjmuje reformę serca i zaczyna przestrzegać świętego prawa Ojca rodziny; ale niestety! większość pozostaje w przestępstwie i pogrąża się w nim coraz bardziej. Wtedy Ojciec rodziny zsyła kary, aby ich ukarać i wyrwać z tego stanu zatwardziałości. Te nieszczęsne dzieci myślą, że mogą uniknąć kary, chwytają i łamią różgi, które je biją, zamiast paść na kolana, prosić o łaskę i miłosierdzie, a zwłaszcza obiecać zmianę życia. W końcu ojciec rodziny, jeszcze bardziej rozgniewany, bierze w rękę jeszcze

mocniejszą różgę i bije i będzie bił, dopóki nie zostanie rozpoznany, nie upokorzą się i nie poproszą o miłosierdzie Tego, który króluje na ziemi i w niebie.

Zrozumieliście mnie, droga matko i drodzy mieszkańcy Corps: ten Ojciec rodziny to Bóg. Wszyscy jesteśmy Jego dziećmi; ani ja, ani wy nie kochaliśmy Go tak, jak powinniśmy; nie wypełnialiśmy, jak należało, Jego przykazań: teraz Bóg nas karze. Wielu naszych braci żołnierzy umiera, całe rodziny i miasta są doprowadzone do nędzy; a jeśli nie zwrócimy się do Boga, to nie koniec. Paryż jest bardzo winny, ponieważ nagroził złego człowieka, który pisał przeciwko boskości Jezusa Chrystusa. Ludzie mają tylko jeden czas na popełnianie grzechów; ale Bóg jest wieczny i karze grzeszników. Bóg jest rozgniewany z powodu mnogości grzechów i dlatego, że jest prawie nieznany i zapomniany. Kto teraz powstrzyma wojnę, która tak bardzo szkodzi we Francji i która wkrótce zacznie się we Włoszech? itd. itd. Kto powstrzyma tę plagę?

Trzeba, po pierwsze, aby Francja uznała, że w tej wojnie jest wyłącznie ręka Boga; po drugie, aby się upokorzyła i prosiła umysłem i sercem o przebaczenie swoich grzechów; aby szczerze obiecała służyć Bogu umysłem i sercem i przestrzegać Jego przykazań bez ludzkiego szacunku. Niektórzy modlą się, proszą Boga o triumf nas, Francuzów. Nie, to nie tego chce dobry Bóg: chce nawrócenia Francuzów. Najświętsza Dziewica przyszła do Francji, a ta się nie nawróciła: dlatego jest bardziej winna niż inne narody; jeśli się nie upokorzy, zostanie bardzo upokorzona. Paryż, to ognisko próżności i pychy, kto go uratuje, jeśli żarliwe modlitwy nie wzniosą się do serca dobrego Mistrza?

Pamiętam, droga matko i najdrożsi mieszkańcy, mojej drogiej miejscowości, pamiętam te pobożne procesje, które odprawialiście na świętej górze La Salette, aby gniew Boży nie dotknął waszej miejscowości! Najświętsza Dziewica wysłuchiwała waszych żarliwych modlitw, waszych pokut i wszystkiego, co uczyniliście z miłości do Boga. Myślę i mam nadzieję, że obecnie tym bardziej powinniście odprawiać piękne procesje dla zbawienia Francji; to znaczy, aby Francja wróciła do Boga,

ponieważ Bóg tylko na to czeka, aby cofnąć różgę, którą posługuje się do biczowania swojego zbuntowanego ludu. Módlmy się więc dużo, tak, módlmy się; odprawiajcie swoje procesje, tak jak odprawialiście je w 1846 i 1847 roku: wierzcie, że Bóg zawsze wysłuchuje szczerých modlitw pokornych serc. Módlmy się dużo, módlmy się zawsze. Nigdy nie kochałem Napoleona, ponieważ pamiętam całe jego życie. Niech Boski Zbawiciel przebaczy mu całe zło, które uczynił; i które nadal czyni! Pamiętajmy, że zostaliśmy stworzeni, aby kochać i służyć Bogu, i że poza tym nie ma prawdziwego szczęścia. Matki niech wychowują swoje dzieci po chrześcijańsku, ponieważ czas utrapień się nie skończył. Gdybym wam ujawnił ich liczbę i jakość, bylibyście przerażeni. Ale nie chcę was straszyć; ufajcie Bogu, który kocha nas nieskończenie bardziej, niż my możemy Go kochać. Módlmy się, módlmy się, a dobra, boska, czuła Dziewica Maryja zawsze będzie z nami: modlitwa rozbraja gniew Boży; modlitwa jest kluczem do Raju.

Módlmy się za naszych biednych żołnierzy, módlmy się za tak wiele matek zrozpaczonych po stracie swoich dzieci, poświęćmy się naszej dobrej Matce Niebieskiej: módlmy się za tych ślepych, którzy nie widzą, że to ręka Boga, która teraz bije Francję. Módlmy się dużo i czynmy pokutę. Trzymajcie się wszyscy świętego Kościoła i naszego Ojca Świętego, który jest jego widzialną Głową i Wikariuszem Naszego Pana Jezusa Chrystusa na ziemi. W swoich procesjach, w swoich pokutach módlcie się za niego dużo. W końcu zachowajcie pokój, kochajcie się jak bracia, obiecując Bogu przestrzegać Jego przykazań i naprawdę ich przestrzegać. A przez miłosierdzie Boże będziecie szczęśliwi i umrzecie dobrą i świętą śmiercią, czego wszystkim życzę, oddając was wszystkim pod opiekę dostojnej Dziewicy Maryi. Całuję z serca (krewnych). Moje zdrowie jest w Krzyżu. Serce Jezusa czuwa nade mną.

Maria, od Krzyża, ofiara Jezusa

Pierwsza część publikacji „Objawienie Błogosławionej Dziewicy na górze La Salette z innymi cudownymi faktami, zebrane z

dokumentów publicznych przez księdza Jana Bosko", Turyn, Drukarnia Oratorium św. Franciszka Salezego, 1871.

Koronka do Siedmiu Boleści Maryi

Publikacja „Koronka do Siedmiu Boleści Maryi” przedstawia cenne nabożeństwo, które św. Jan Bosko wpajał swoim młodym podopiecznym. Idąc za strukturą „Drogi Krzyżowej”, siedem bolesnych scen jest przedstawionych z krótkimi rozważaniami i modlitwami, aby prowadzić do żywszego uczestnictwa w cierpieniach Maryi i Jej Syna. Bogaty w uczuciowe obrazy i pokutną duchowość tekst odzwierciedla pragnienie zjednoczenia się z Matką Bożą Bolesną w odkupieńczym współczuciu. Odpusty udzielone przez różnych papieży świadczą o wysokiej wartości duszpasterskiej tekstu, który jest małym skarbem modlitwy i refleksji, mającym na celu pielęgnowanie miłości do Matki Bożej Bolesnej.

Wstęp

Głównym celem tej małej pracy jest ułatwienie pamięci i medytacji nad najgorzкими Boleściami czułego Serca Maryi, co jest Jej bardzo miłe, jak wielokrotnie objawiła swoim czcicielom, i dla nas najskuteczniejszym środkiem do uzyskania Jej wstawiennictwa.

Aby ułatwić praktykowanie takiej Medytacji, należy najpierw posłużyć się koronką, na której zaznaczonych jest siedem głównych boleści Maryi, które następnie można medytować w siedmiu odrębnych krótkich rozważaniach, w sposób podobny do Drogi Krzyżowej.

Niech Bóg towarzyszy nam swoją niebiańską łaską i błogosławieństwem, abyśmy osiągnęli upragniony cel, tak aby

dusza każdego z nas pozostała żywo przeniknięta częstą pamięcią o boleściach Maryi, z korzyścią duchową dla duszy i ku większej chwale Bożej.

Koronka do Siedmiu Boleści Najświętszej Maryi Panny z siedmioma krótkimi rozważaniami nad nimi, przedstawionymi w formie Drogi Krzyżowej

Przygotowanie

Najdrożsi bracia i siostry w Jezusie Chrystusie, odprawiamy nasze zwyczajowe ćwiczenia, pobożnie rozważając najgorzkie boleści, które Najświętsza Maryja Panna cierpiała w życiu i śmierci swojego umiłowanego Syna i naszego Boskiego Zbawiciela. Wyobraźmy sobie, że znajdujemy się przy Jezusie wiszącym na krzyżu, i że Jego strapiona matka mówi do każdego z nas: Przyjdźcie i zobaczcie, czy jest ból równy mojemu.

Przekonani, że ta pobożna Matka chce nam udzielić szczególnej opieki w rozważaniu Jej boleści, wzywamy Boskiej pomocy następującymi modlitwami:

Antyfona: *Veni, Sancte Spiritus, reple tuorum corda fidelium, et tui amoris in eis ignem accende.*

Emitte Spiritum tuum et creabuntur

Et renovabis faciem terrae.

Memento Congregationis tuae,

Quam possedisti ab initio.

Domine exaudi orationem meam.

Et clamor meus ad te veniat.

Oremus.

Mentes nostras, quaesumus, Domine, lumine tuae claritatis illustra, ut videre possimus quae agenda sunt, et quae recta sunt, agere valeamus. Per Christum Dominum Nostrum. Amen.

Pierwsza boleść. Proroctwo Symeona

Pierwsza boleść miała miejsce, gdy Najświętsza Maryja, Matka Boża, przedstawiając swego jedyne Syna w Świątyni w

ramionach świętego starca Symeona, usłyszała od niego: „Miecz boleści przeniknie twoją duszę”, co oznaczało mękę i śmierć naszego Pana Jezusa Chrystusa.

Jeden *Ojcze nasz* i siedem *Zdrowaś Maryjo*.

Modlitwa

O Bolesna Dziewico, przez ten ostry miecz, którym święty starzec Symeon przepowiedział, że twoja dusza zostanie przeszyta w mękę i śmierci twojego drogiego Jezusa, błagam cię, abys wyprosiła mi łaskę, abym zawsze pamiętał o twoim przeszitym sercu i o najgorzkich cierpieniach, które twój Syn poniósł dla mojego zbawienia. Amen.

Druga boleść. Ucieczka do Egiptu

Druga boleść Najświętszej Dziewicy miała miejsce, gdy musiała uciekać do Egiptu z powodu prześladowania okrutnego Heroda, który bezbożnie usiłował zabić jej umiłowanego Syna.

Jeden *Ojcze nasz* i siedem *Zdrowaś Maryjo*.

Modlitwa

O Maryjo, gorzkie morze łez, przez ten ból, który odczułaś uciekając do Egiptu, aby uchronić swego Syna przed barbarzyńskim okrucieństwem Heroda, błagam Cię, abys była moją przewodniczką, abym przez Ciebie pozostał wolny od prześladowań widzialnych i niewidzialnych wrogów mojej duszy. Amen.

Trzecia boleść. Zagubienie Jezusa w świątyni

Trzecia boleść Najświętszej Dziewicy miała miejsce, gdy w czasie Paschy, po pobycie ze swoim oblubieńcem Józefem i umiłowanym synem Jezusem Zbawicielem w Jerozolimie, wracając do swego ubogiego domu, zgubiła Go i przez trzy dni nieustannie wzdychała za utratą swego jedyne Umiłowanego.

Jeden *Ojcze nasz* i siedem *Zdrowaś Maryjo*.

Modlitwa

O Matko strapiona, Ty, która po utracie fizycznej obecności Twego Syna, szukałaś Go przez trzy dni nieustannie z

niepokojem. Ach! Wyproś łaskę wszystkim grzesznikom, aby i oni szukali Go z aktami skruchy i odnaleźli Go. Amen.

Czwarta boleść. Spotkanie Jezusa niosącego krzyż

Czwarta boleść Najświętszej Dziewicy miała miejsce, gdy spotkała swego najśłodszego Syna, niosącego ciężki krzyż na delikatnych ramionach na Górę Kalwarii, aby zostać ukrzyżowanym dla naszego zbawienia.

Jeden *Ojcze nasz* i siedem *Zdrowaś Maryjo*.

Modlitwa

O Dziewico, bardziej niż ktokolwiek inny cierpiąca, przez ten ból, który odczułaś w sercu, spotykając swego Syna, gdy niósł drzewo Najświętszego Krzyża na Górę Kalwarii, spraw, proszę, abym i ja nieustannie towarzyszył Mu myślą, opłakiwał moje grzechy, jawne przyczyny Jego i Twoich cierpień. Amen.

Piąta boleść. Ukrzyżowanie Jezusa

Piąta boleść Najświętszej Dziewicy miała miejsce, gdy ujrzała swego Syna wzniesionego na twardym drzewie Krzyża, z którego każdej części Jego Najświętszego Ciała płynęła krew.

Jeden *Ojcze nasz* i siedem *Zdrowaś Maryjo*.

Modlitwa

O Różo wśród cierni, przez te gorzkie boleści, które przeszyły Twoje łono, gdy własnymi oczami patrzyłaś na swego Syna przeszytego i wzniesionego na Krzyżu, wyproś mi, proszę, abym przez usilne medytacje szukał jedynie Jezusa ukrzyżowanego z powodu moich grzechów. Amen.

Szósta boleść. Zdjęcie Jezusa z krzyża

Szósta Boleść Najświętszej Dziewicy miała miejsce, gdy Jej umiłowany Syn, zraniony w bok po śmierci i zdjęty z Krzyża, tak bezlitośnie zabity, został złożony w Jej Najświętszych ramionach.

Jeden *Ojcze nasz* i siedem *Zdrowaś Maryjo*.

Modlitwa

O Dziewico strapiona, Ty, która po zdjęciu z Krzyża swego

Syna, przyjęłaś Go martwego na łono i całując te najświętsze Rany, wylałaś na nie morze łez. Ach! Spraw, abym i ja łzami prawdziwej skruchy nieustannie obmywał śmiertelne rany, które zadały Ci moje grzechy. Amen.

Siódma boleść. Pogrzeb Jezusa.

Siódma Boleść Maryi Dziewicy, Pani i Orędowniczki nas, Jej sług i nędznych grzeszników, miała miejsce, gdy towarzyszyła Najświętszemu Ciału swego Syna do grobu.

Jeden *Ojcze nasz* i siedem *Zdrowaś Maryjo*.

Modlitwa

O Męczennico Męczenników Maryjo, przez tę gorzką mękę, którą cierpiałaś, gdy po pogrzebaniu Twego Syna musiałaś oddalić się od tego ukochanego grobu, wyproś, proszę, łaskę wszystkim grzesznikom, aby poznali, jak wielką szkodą dla duszy jest oddalenie od swego Boga. Amen.

Należy odmówić trzy *Zdrowaś Maryjo* na znak głębokiego szacunku dla łez, które Najświętsza Dziewica wylała we wszystkich swoich Boleściach, aby przez Nią wyprosić podobny płacz za nasze grzechy.

Zdrowaś Maryjo itd.

Po zakończeniu Koronki odmawia się lament Najświętszej Dziewicy, czyli hymn *Stabat Mater* itd.

Hymn – Lament Najświętszej Maryi Panny

Stabat Mater dolorosa
Iuxta crucem lacrymosa,
Dum pendebat Filius.
Cuius animam gementem
Contristatam et dolentem
Pertransiuit gladius.
O quam tristis et afflicta
Fuit illa benedicta
Mater unigeniti!
Quae moerebat, et dolebat,
Pia Mater dum videbat.
Nati poenas inclyti.
Quis est homo, qui non fleret,
Matrem Christi si videret
In tanto supplicio?
Quis non posset contristari,
Christi Matrem contemplari
Dolentem cum filio?
Pro peccatis suae gentis
Vidit Iesum in tormentis
Et flagellis subditum.
Vidit suum dulcem natura
Moriendo desolatum,
Dum emisit spiritum.
Eia mater fons amoris,
Me sentire vim doloris
Fac, ut tecum lugeam.
Fac ut ardeat cor meum
In amando Christum Deum,
Ut sibi complaceam.
Sancta Mater istud agas,
Crucifixi fige plagas
Cordi meo valide.
Tui nati vulnerati
Tam dignati pro me pati
Poenas mecum divide.
Fac me tecum pie flere,
Crucifixo condolere,
Donec ego vixero.
Iuxta Crucem tecum stare,
Et me tibi sociare
In plactu desidero.
Virgo virginum praeclara,
Mihi iam non sia amara,
Fac me tecum plangere.
Fac ut portem Christi mortem,
Passionis fac consortem,
Et plagas recolere.
Fac me plagis vulnerari,
Fac me cruce inebriari,
Et cruore Filii.
Flammis ne urar succensus,
Per te, Virgo, sim defensus
In die Iudicii.
Christe, cum sit hinc exire,
Da per matrem me venire
Ad palmam victoriae.
Quando corpus morietur,
Fac ut animae donetur
Paradisi gloria. Amen.

Stała Matka Bolesciwa
Obok krzyża ledwo żywa
Gdy na krzyżu wisiał Syn
O jak smutna i strapiona
Matka ta błogosławiona
Której Synem niebios Król
Jak płakała Matka miła
Jak cierpiała gdy patrzyła
Na boskiego Syna ból
Gdzież jest człowiek co łzę wstrzyma
Gdy mu stanie przed oczyma
W mękach Matka ta bez skaz
Kto się smutkiem nie poruszy
Gdy rozważy boleść duszy
Matki z Jej Dziecięciem wraz
Za swojego ludu zbrodnię
W mękach widzi tak niegodnie
Zsieczonego Zbawcę dusz
Widzi Syna wśród konania
Jak samotny głowę skłania
Gdy oddawał ducha już
Matko ponad wszystko świętsza
Rany Pana aż do wnętrza
W serce me głęboko wpój
Cierpiącego tak niezmienne
Twego Syna ból i ciernie
Niechaj duch podziela mój
Spraw niech leję łzy obficie
I przez całe moje życie
Serce me z Cierpiącym wiąż
Pragnę stać pod krzyżem z Tobą
Z Twoją łączyć się żałobą
W płaczu się rozpląwać wciąż
Panno Święta swe dziewicze
Zapłakane wznies oblicze
Jeden niech nas łączy płacz
Spraw niech żyję Zbawcy zgonem
Na mym sercu rozżalonym
Jego ból wycisnąć racz
Niech mnie męki gwoździe zrania
Niechaj kiedy patrzę na nią
Krew upoi mnie i krzyż
Męką ognia nieustannie
Nie daj gorzeć Święta Panno
W sądu dzień swą pomoc zbliż
A gdy życia kres nastanie
Przez swą Matkę Chryste Panie
Do zwycięstwa dojść nam daj
Gdy ulegnie śmierci ciało
Obleczona wieczną chwałą
Dusza niech osiągnie raj

Papież Innocenty XI udziela odpustu 100 dni za każdym razem, gdy odmawia się *Stabat Mater*. Benedykt XIII udzielił odpustu siedmiu lat tym, którzy odmówią Koronkę do Siedmiu Boleści Maryi. Wiele innych odpustów zostało udzielonych przez innych papieży, zwłaszcza Braciom i Siostrzom Bractwa Maryi Bolesnej.

Siedem Boleści Maryi rozważanych na wzór Drogi Krzyżowej

Wzywajmy Boskiej pomocy, mówiąc:

Actiones nostras, quaesumus Domine, aspirando praeveni, et adiuuando proseguere, ut cuncta nostra oratio et operatio a te semper incipiat, et per te coepta finiatur. Per Christum Dominum Nostrum. Amen.

Akt Skruchy

Najboleśniejsza Dziewico. Jakże niewdzięczny byłem w przeszłości wobec mego Boga, z jaką niewdzięcznością odpowiedziałem na niezliczone Jego dobrodziejstwa! Teraz żałuję i w goryczy mego serca oraz w płaczu mej duszy pokornie proszę Go o przebaczenie za obrażenie Jego nieskończonej dobroci, z najmocniejszym postanowieniem, że w przyszłości, z pomocą łaski niebieskiej, nigdy więcej Go nie obrażę. Ach! Przez wszystkie boleści, które zniosłaś w okrutnej męce Twego ukochanego Jezusa, proszę Cię z najgłębszymi westchnieniami, abyś wyjednała mi u Niego miłosierdzie i przebaczenie moich grzechów. Przyjmij to święte ćwiczenie, które zamierzam odprawić, i przyjmij je w jedności z tymi cierpieniami i boleściami, które Ty zniosłaś dla Twego Syna Jezusa. Tak, spraw, aby te same miecze, które przeszyły Twego ducha, przeszyły także mego, i abym żył i umarł w przyjaźni z moim Panem, aby wiecznie uczestniczyć w chwale, którą On mi zyskał swoją drogocenną Krwią. Niech tak będzie.

Pierwsza Boleść

W tej pierwszej boleści wyobraźmy sobie, że znajdujemy się w świątyni jerozolimskiej, gdzie Najświętsza Dziewica usłyszała prorocтво starca Symeona.

Rozważanie

Ach! Jakież udręki musiało przeżyć serce Maryi, słysząc bolesne słowa, którymi święty starzec Symeon przepowiedział Jej gorzką mękę i okrutną śmierć Jej najśłodszego Jezusa: podczas gdy w tej samej chwili ukazały się Jej umysłowi zniewagi, znęcania się i rzezie, które bezbożni Żydzi mieli zadać Odkupicielowi świata. Ale czy wiesz, jaki był najbardziej przenikliwy miecz, który Ją w tej okoliczności przeszył? Było to rozważanie niewdzięczności, z jaką Jej ukochany Syn miał być potraktowany przez ludzi. Teraz, zastanawiając się, że z powodu twoich grzechów jesteś nędznie w liczbie tych, ach! Rzuć się do stóp tej Bolesnej Matki i powiedz Jej płacząc tak (każdy klęka): Ach! Najlitościwsza Dziewico, która doświadczyłaś tak gorzkiego bólu w swoim duchu, widząc, jak ja, niegodne stworzenie, nadużyłbym krwi Twego ukochanego Syna, spraw, tak, spraw przez Twoje najboleśniej Serce, abym w przyszłości odpowiadał na Boskie Miłosierdzie, korzystał z niebieskich łask, nie przyjmował na próżno tylu światła i tylu natchnień, które raczysz mi wyjednać, abym miał szczęście znaleźć się w liczbie tych, dla których gorzka męka Jezusa będzie wiecznym zbawieniem. Niech tak będzie. *Zdrowaś Maryjo* itd. *Chwała Ojcu* itd.

Maryjo, moje słodkie dobro,
Wytłocz w moim sercu Twoje cierpienia.

Druga Boleść

W tej drugiej boleści rozważmy najboleśniej podróż, którą Dziewica odbyła do Egiptu, aby uwolnić Jezusa od okrutnego prześladowania Heroda.

Rozważanie

Rozważ gorzki ból, którego musiała doświadczyć Maryja, gdy w nocy musiała wyruszyć w drogę na rozkaz Anioła, aby uchronić swego Syna przed rzezią nakazaną przez tego okrutnego Księcia. Ach! Przy każdym krzyku zwierzęcia, przy każdym podmuchu wiatru, przy każdym ruchu liścia, który słyszała na tych pustych drogach, napełniała się strachem przed jakąkolwiek

niedogodnością dla Dzieciątka Jezus, które niosła ze sobą. Raz zwracała się w jedną stronę, raz w drugą, raz przyspieszała kroku, raz ukrywała się, sądząc, że dogonili ją żołnierze, którzy, wrywając z jej ramion jej najukochańszego Syna, barbarzyńsko go potraktowali na jej oczach, i wpatrując się łzawym okiem w swego Jezusa i mocno przytulając Go do piersi, dając Mu tysiąc pocałunków, wydawała z serca najbardziej udręczone westchnienia. I tu zastanów się, ile razy odnowiłeś ten gorzki ból Maryi, zmuszając Jej Syna swoimi ciężkimi grzechami do ucieczki z twojej duszy. Teraz, gdy znasz wielkie zło popełnione, zwróć się skruszony do tej litościwej Matki i powiedz Jej tak:

Ach, najśłodsza Matko! Kiedyś Herod zmusił Ciebie i Twojego Jezusa do ucieczki z powodu nieludzkiego prześladowania, które nakazał; ale ja, och! Ileż razy zmuszałem mojego Odkupiciela, a co za tym idzie i Ciebie, do szybkiego opuszczenia mojego serca, wprowadzając do niego przekłuty grzech, bezlitosnego wroga Twojego i mojego Boga. Ach! Cały bolejący i skruszony pokornie proszę Cię o przebaczenie.

Tak, miłosierdzia, o droga Matko, miłosierdzia, a obiecuję Ci w przyszłości, z pomocą Bożą, zawsze utrzymywać mojego Zbawiciela i Ciebie w całkowitym posiadaniu mojej duszy. Niech tak będzie. *Zdrowaś Maryjo* itd. *Chwała Ojcu* itd.

Maryjo, moje słodkie dobro,
Wytłocz w moim sercu Twoje cierpienia.

Trzecia Boleść

W tej trzeciej boleści rozważmy najboleśniejszą Dziewicę, która ze łzami szuka swego zagubionego Jezusa.

Rozważanie

Jakże wielki był ból Maryi, gdy zorientowała się, że straciła swego ukochanego Syna! I jakże wzrósł Jej ból, gdy po pilnym szukaniu Go wśród przyjaciół, krewnych i sąsiadów nie mogła uzyskać żadnej wiadomości o Nim. Nie zważając na niewygody, zmęczenie, niebezpieczeństwa, wędrowała przez trzy dni po ulicach Judei, powtarzając te słowa rozpacz: czy ktoś widział

tego, którego moja dusza prawdziwie kocha? Ach! Wielki niepokój, z jakim Go szukała, sprawiał, że w każdej chwili wyobrażała sobie, że Go widzi lub słyszy Jego głos: ale potem, widząc się oszukaną, och, jakże się wzdrygała i jakże boleśniej odczuwała żal z powodu tak opłakanej straty! Wielkie zamieszanie dla ciebie, o grzeszniku, który tyle razy zgubiłeś swego Jezusa przez popełnione ciężkie grzechy, nie zadając sobie trudu, aby Go szukać, co jest wyraźnym znakiem, że mało lub wcale nie cenisz drogocennego skarbu Boskiej przyjaźni. Płacz więc nad swoją ślepotą i zwracając się do tej Bolesnej Matki, powiedz Jej wzdychając tak:

Najboleśniejsza Dziewico, spraw, abym nauczył się od Ciebie prawdziwego sposobu szukania Jezusa, którego zgubiłem, ulegając moim namietnościom i niegodziwym podszeptom diabła, abym Go odnalazł, a gdy Go odzyskam, będę nieustannie powtarzał Twoje słowa: Znalazłem tego, którego moje serce prawdziwie kocha; zawsze będę Go trzymał przy sobie i nigdy więcej Go nie opuszczę. Niech tak będzie. *Zdrowaś Maryjo* itd. *Chwała Ojcu* itd.

Maryjo, moje słodkie dobro,
Wytłocz w moim sercu Twoje cierpienia.

Czwarta Boleść

W czwartej boleści rozważmy spotkanie Bolesnej Dziewicy z Jej umęczonym Synem.

Rozważanie

Przyjdźcie, o zatwardziałe serca, i spróbujcie, czy zdołacie znieść ten najsmutniejszy widok. Jest to matka najczulsza, najukochańsza, która spotyka swego Syna najśłodsze­go, najukochańszego; a jak Go spotyka? O Boże! Wśród najbezbożniejszej zgrai, która okrutnie wlecze Go na śmierć, obciążonego ranami, ociekającego krwią, poszarpanego przez rany, z koroną cierniową na głowie i z ciężkim pniem na ramionach, zmęczonego, zdyszanego, mdlejącego, który zdaje się przy każdym kroku wydawać ostatnie tchnienie.

Ach! Rozważ, duszo moja, śmiertelne zatrzymanie, jakie czyni

Najświętsza Dziewica przy pierwszym spojrzeniu, które utkwiła w Jej umęczonym Jezusie; chciałaby Mu dać ostatnie pożegnanie, ale jak, skoro ból uniemożliwia Jej wypowiedzenie słowa? Chciałaby rzucić Mu się na szyję, ale pozostaje nieruchoma i skamieniała z siły wewnętrznego cierpienia; chciałaby ulżyć sobie płaczem, ale czuje się tak ściśnięta i uciśnięta w sercu, że nie udaje Jej się uronić ani jednej łzy. Och! A kto może powstrzymać łzy, widząc biedną Matkę pogrążoną w tak wielkim cierpieniu? Ale kto jest przyczyną tak gorzkiego bólu? Ach, to ja, tak, to ja swoimi grzechami zadałem tak barbarzyńską ranę Twemu czułemu sercu, o Bolesna Dziewico. A jednak, kto by w to uwierzył? Pozostaję niewzruszony, ani trochę nie poruszony. Ale jeśli byłem niewdzięczny w przeszłości, w przyszłości już nie będę.

Tymczasem, upadając do Twoich stóp, o Najświętsza Dziewico, pokornie proszę Cię o przebaczenie za tyle żalu, który Ci zadałem. Wiem i wyznaję, że nie zasługuję na litość, będąc prawdziwym powodem, dla którego upadłaś z bólu, spotykając swego Jezusa całego pokrytego ranami; ale pamiętaj, tak, pamiętaj, że jesteś Matką miłosierdzia. Ach, okaż się więc taką wobec mnie, a ja obiecuję Ci w przyszłości być wierniejszym mojemu Odkupicielowi i w ten sposób wynagrodzić tyle przykrości, które zadałem Twemu najboleśniejшему duchowi. Niech tak będzie. *Zdrowaś Maryjo* itd. *Chwała Ojcu* itd.

Maryjo, moje słodkie dobro,
Wytłocz w moim sercu Twoje cierpienia.

Piąta Boleść

W tej piątej boleści wyobraźmy sobie, że znajdujemy się na Górze Kalwarii, gdzie najboleśniejusza Dziewica widziała, jak Jej ukochany Syn umiera na Krzyżu.

Rozważanie

Oto jesteśmy na Kalwarii, gdzie już wzniesiono dwa ołtarze ofiarne, jeden w ciele Jezusa, drugi w sercu Maryi. Oh, straszliwy widok! Widzimy Matkę pogrążoną w morzu udręk,

widząc, jak okrutna śmierć porywa Jej drogie i ukochane dziecię. Ach! Każde uderzenie młota, każda rana, każde rozszarpanie, które Zbawiciel otrzymuje na swoim ciele, głęboko rozbrzmiewa w sercu Dziewicy. Ona stoi u stóp Krzyża tak przeniknięta bólem i przeszyta żalem, że nie potrafiłbyś zdecydować, kto pierwszy umrze, czy Jezus, czy Maryja. Wpatruje się w twarz swego konającego Syna, rozważa Jego mdlejące źrenice, bladą twarz, sine wargi, trudny oddech i w końcu wie, że On już nie żyje i że już oddał ducha w objęcia swego wiecznego Ojca. Ach, dusza Jej czyni wtedy wszelkie możliwe wysiłki, aby oddzielić się od ciała i zjednoczyć się z duszą Jezusa. A kto może znieść taki widok.

O najboleśniej Matko, Ty zamiast wycofać się z Kalwarii, aby nie odczuwać tak żywo udręk, stoisz tam nieruchomo, aby wchłonąć do ostatniej kropli gorzki kielich Twoich cierpień. Jakież to musi być zamieszanie dla mnie, który szukam wszelkich sposobów, aby uniknąć krzyży i tych małych cierpień, które Pan raczy mi zesłać dla mojego dobra? Najboleśniej Dziewico, uniżam się przed Tobą, ach! Spraw, abym raz jasno poznał wartość i wielką cenę cierpienia, abyśmy tak bardzo się do niego przywiązali, że nigdy nie nasycę się wołaniem z św. Franciszkiem Ksawerym: *Plus Domine, Plus Domine*, więcej cierpienia, mój Boże. Ach tak, więcej cierpienia, o mój Boże. Niech tak będzie. *Zdrowaś Maryjo* itd. *Chwała Ojcu* itd.

Maryjo, moje słodkie dobro,
Wytłocz w moim sercu Twoje cierpienia.

Szósta Boleść

W tej szóstej boleści wyobraźmy sobie, że widzimy pocieszoną, ale Dziewicę, która przyjmuje w ramiona swego zmarłego Syna zdjętego z Krzyża.

Rozważanie

Rozważ najgorętszy ból, który przeniknął duszę Maryi, gdy ujrzała w swoim łonie złożone martwe ciało ukochanego Jezusa. Ach! Gdy wpatrywała się w Jego rany i blizny, gdy widziała Go zaczerwienionego własną krwią, tak wielki był impet

wewnętrznego żalu, że Jej serce zostało śmiertelnie przeszyte, a jeśli nie umarła, to wszechmoc Boża zachowała Ją przy życiu. O biedna Matko, tak, biedna matko, która prowadzisz do grobu drogi przedmiot Twoich najczulszych upodobań, i która z bukietu róż stała się wiązką cierni z powodu złego traktowania i rozszarpań zadanych Jej przez bezbożnych zbirów. A kto Cię nie współczuje? Kto nie poczuje się rozdarty bólem, widząc Cię w stanie udręki, która poruszyłaby do litości nawet najtwardszą skałę? Widzę Jana niepokieszonego, Magdalenę z innymi Mariami, które gorzko płaczą, Nikodema, który nie może już znieść udręki. A ja? Ja sam nie uronię ani jednej łzy w środku tak wielkiego cierpienia! Niewdzięczny i nieświadomy, jaki jestem!

Ach! Najlitościwsza Matko, oto jestem u Twoich stóp, przyjmij mnie pod Twoją potężną opiekę i spraw, aby moje serce zostało przeszyte tym samym mieczem, który przeszedł przez Twojego najboleśniejszego ducha, aby raz zmiękło i prawdziwie opłakiwało moje ciężkie grzechy, które przyniosły Ci tak okrutne męczeństwo. I niech tak będzie. *Zdrowaś Maryjo* itd. *Chwała Ojcu* itd.

Maryjo, moje słodkie dobro,
Wytłocz w moim sercu Twoje cierpienia.

Siódma Boleść

W tej siódmej boleści rozważmy najboleśniejszą Dziewicę, która widzi, jak Jej zmarły Syn zostaje złożony do grobu.

Rozważanie

Rozważ, jakie śmiertelne westchnienie wydało udręczone serce Maryi, gdy ujrzała swego ukochanego Jezusa złożonego w grobie! O, jaki ból, jaki żal przeszył Jej ducha, gdy podniesiono kamień, którym miał być zamknięty ten najświętszy pomnik! Nie można było Jej oderwać od krawędzi grobu, podczas gdy ból był tak wielki, że czynił Ją niewrażliwą i nieruchomą, nigdy nie przestając wpatrywać się w te rany i te okrutne blizny. Kiedy zaś grób został zamknięty, wtedy tak wielka była siła wewnętrznego żalu, że bez wątplenia upadłaby martwa, gdyby Bóg

nie zachował Jej przy życiu. O, najboleśniejsza Matko! Ty odejdziesz teraz ciałem z tego miejsca, ale tu z pewnością pozostanie Twoje serce, będąc tu Twoim prawdziwym skarbem. Ach, spraw, aby w towarzystwie Jego pozostała cała nasza miłość, całe nasze uczucie, tam, jakże to możliwe, że nie rozpalimy się miłością do Zbawiciela, który oddał całą swoją krew dla naszego zbawienia? Jakże to możliwe, że nie kochamy Ciebie, która tak wiele wycierpiałaś dla nas.

Teraz my, bolejący i skruszeni, że zadaliśmy tyle bólu Twojemu Synowi i Tobie tyle goryczy, upadamy do Twoich stóp i za wszystkie te boleści, które raczyłaś nam dać do rozważenia, udziel nam tej łaski: aby pamięć o nich zawsze żywo pozostała w naszej pamięci, aby nasze serca spłonęły miłością do naszego dobrego Boga i do Ciebie, naszej najśłodziej Matki, i aby ostatecznie tchnienie naszego życia było zjednoczone z tymi, które wylałaś z głębi swojej duszy w bolesnej męce Jezusa, któremu niech będzie cześć, chwała i dziękczynienie na wieki wieków. Niech tak będzie. *Zdrowaś Maryjo* itd. *Chwała Ojcu* itd.

Maryjo, moje słodkie dobro,
Wytłocz w moim sercu Twoje cierpienia.

Następnie odmawia się *Stabat Mater*, jak wyżej.

Antyfona. *Tuam ipsius animam (ait ad Mariam Simeon) pertransiet gladius.*

Ora pro nobis Virgo Dolorosissima.

Ut digni efficiamur promissionibus Christi.

Oremus

Deus in cuius passionem secundum Simeonis prophetiam, dulcissimam animam Gloriosae Virginis et Matris Mariae doloris gladius pertransivit, concede propitius, ut qui dolorum eius memoriam recolimus, passionis tuae effectum felicem consequamur. Qui vivis etc.

Laus Deo et Virgo Dolorosissimae.

Za zgodą WŁADZY Kościelnej

Święto Siedmiu Boleści Maryi Panny Bolesnej, obchodzone przez Pobożne Zjednoczenie i Towarzystwo, przypada w trzecią niedzielę września w kościele św. Franciszka z Asyżu.

Tekst 3. wydania, Turyn, Drukarnia Giulio Speirani e figli, 1871

Święta Monika, matka św. Augustyna, świadek nadziei

Kobieta o niezachwianej wierze, o płodnych łzach, wysłuchana przez Boga po siedemnastu długich latach. Wzór chrześcijanki, żony i matki dla całego Kościoła. Świadek nadziei, która przekształciła się w potężną orędowniczkę w Niebie. Sam Ksiądz Bosko zalecał matkom, udręczonym niechrześcijańskim życiem swoich dzieci, aby powierzały się jej w modlitwach.

W wielkiej galerii świętych, którzy naznaczyli historię Kościoła, św. Monika (331-387) zajmuje szczególne miejsce. Nie z powodu spektakularnych cudów, nie z powodu założenia wspólnot zakonnych, nie z powodu znaczących przedsięwzięć społecznych czy politycznych. Monika jest pamiętana i czczona przede wszystkim jako matka, matka Augustyna, niespokojnego młodzieńca, który dzięki jej modlitwom, łzom i świadectwu wiary stał się jednym z największych Ojców Kościoła i Doktorów wiary katolickiej.

Jednak ograniczanie jej postaci do roli matki byłoby niesprawiedliwe i redukujące. Monika to kobieta, która potrafiła żyć swoim zwyczajnym życiem – żony, matki, wierzącej – w sposób niezwykły, przekształcając codzienność poprzez siłę wiary. Jest przykładem wytrwałości w modlitwie, cierpliwości w

małżeństwie, niezachwianej nadziei w obliczu zboczeń syna. Wiadomości o jej życiu pochodzą niemal wyłącznie z *Wyznań* Augustyna, tekstu, który nie jest kroniką, lecz teologiczną i duchową interpretacją istnienia. Mimo to, na tych stronach Augustyn kreśli niezapomniany portret matki: nie tylko dobrej i pobożnej kobiety, ale autentycznego wzoru wiary chrześcijańskiej, „matki łez”, które stają się źródłem łaski.

Początki w Tagaście

Monika urodziła się w 331 roku w Tagaście, mieście w Numidii, [Souk Ahras](#) w dzisiejszej Algierii. Było to tętniące życiem centrum, naznaczone obecnością rzymską i już zakorzenioną wspólnotą chrześcijańską. Pochodziła z zamożnej rodziny chrześcijańskiej: wiara była już częścią jej horyzontu kulturowego i duchowego.

Jej wychowanie naznaczone było wpływem surowej piastunki, która wychowała ją w skromności i umiarkowaniu. Święty Augustyn napisze o niej: „Nie będę mówił o jej darach, lecz o Twoich darach dla niej, która nie stworzyła się sama, ani nie wychowała się sama. Ty ją stworzyłeś, zanim nawet ojciec i matka wiedzieli, jaką będą mieli córkę; i nauczyła ją Twojej bojaźni różga Twojego Chrystusa, czyli dyscyplina Twojego Jednorodzonego, w domu wierzących, zdrowy członek Twojego Kościoła” (*Wyznania* IX, 8, 17).

W tych samych *Wyznaniach* Augustyn opowiada również o znaczącym epizodzie: młoda Monika miała zwyczaj pić małe łyki wina z piwnicy, aż pewna służąca upomniała ją, nazywając ją „pijaczką”. To upomnienie wystarczyło jej, by ostatecznie się poprawić. Ta pozornie drobna anegdota pokazuje jej uczciwość w rozpoznawaniu własnych grzechów, pozwalaniu się korygować i wzrastaniu w cnocie.

W wieku 23 lat Monika została wydana za mąż za Patrycjusza, pogańskiego urzędnika miejskiego, znanego z cholerycznego charakteru i niewierności małżeńskiej. Życie małżeńskie nie było łatwe: życie z impulsywnym mężczyzną, dalekim od wiary chrześcijańskiej, wystawiło jej cierpliwość na ciężką próbę.

Mimo to Monika nigdy nie popadła w zniechęcenie. Z postawą łagodności i szacunku potrafiła stopniowo zdobywać serce męża. Nie odpowiadała ostro na wybuchy gniewu, nie podsyciała niepotrzebnych konfliktów. Z czasem jej wytrwałość przyniosła owoce: Patrycjusz nawrócił się i przyjął chrzest krótko przed śmiercią.

Świadectwo Moniki pokazuje, jak świętość niekoniecznie wyraża się w spektakularnych gestach, ale w codziennej wierności, w miłości, która potrafi powoli przekształcać trudne sytuacje. W tym sensie jest wzorem dla wielu żon i matek, które żyją w małżeństwach naznaczonych napięciami lub różnicami wiary.

Monika matka

Z małżeństwa urodziło się troje dzieci: Augustyn, Nawigiusz i córka, której imienia nie znamy. Monika wylała na nich całą swoją miłość, ale przede wszystkim swoją wiarę. Nawigiusz i córka podążali prostą drogą chrześcijańską: Nawigiusz został kapłanem; córka obrała drogę życia konsekrowanego. Augustyn natomiast szybko stał się centrum jej zmartwień i łez.

Już jako chłopiec Augustyn wykazywał niezwykłą inteligencję. Monika wysłała go na studia retoryki do [Kartaginy](#), pragnąc zapewnić mu świetlaną przyszłość. Ale wraz z postępami intelektualnymi przyszły również pokusy: zmysłowość, światowość, złe towarzystwo. Augustyn przyjął doktrynę manichejską, przekonany, że znajdzie w niej racjonalne odpowiedzi na problem zła. Ponadto zaczął żyć bez ślubu z kobietą, z którą miał syna, Adeodata. Zboczenia syna skłoniły Monikę do odmówienia mu gościny w swoim domu. Jednak nie przestała się za niego modlić i składać ofiary: „z krwawiącego serca mojej matki ofiarowywała się Tobie za mnie noc i dzień ofiara jej łez” (*Wyznania* V, 7,13) i „wylewała więcej łez niż kiedykolwiek matki wylewają z powodu fizycznej śmierci dzieci” (*Wyznania* III, 11,19).

Dla Moniki była to głęboka rana: syn, którego poświęciła Chrystusowi w łonie, gubił się. Ból był nieopisany, ale nigdy nie przestała mieć nadziei. Sam Augustyn napisze: „Serce mojej

matki, dotknięte taką raną, nigdy by się nie zagoiło: bo nie potrafię odpowiednio wyrazić jej uczuć do mnie i o ile większy był jej trud w urodzeniu mnie w duchu niż ten, z którym urodziła mnie w ciele” (*Wyznania* V, 9,16).

Nasuwa się pytanie: dlaczego Monika nie ochrzciła Augustyna zaraz po urodzeniu?

Chociaż chrzest dzieci był już znany i udzielany, nie był jeszcze powszechną praktyką. Wielu rodziców wolało odkładać go na dorosłość, uważając go za „ostateczne obmycie”: obawiali się, że jeśli ochrzczony popełniłby poważny grzech, zbawienie byłoby zagrożone. Ponadto Patrycjusz, wciąż poganin, nie miał żadnego interesu w wychowywaniu syna w wierze chrześcijańskiej.

Dziś wyraźnie widzimy, że był to niefortunny wybór, ponieważ chrzest nie tylko czyni nas dziećmi Bożymi, ale daje nam łaskę zwycięstwa nad pokusami i grzechem.

Jedno jest jednak pewne: gdyby został ochrzczony jako dziecko, Monika oszczędziłaby sobie i synowi tyle cierpień.

Najsilniejszy obraz Moniki to obraz matki, która modli się i płacze. *Wyznania* opisują ją jako kobietę niestrudzoną w wstawiennictwie u Boga za syna.

Pewnego dnia biskup Tagasty – według niektórych, sam Ambroży – uspokoił ją słowami, które stały się sławne: „Idź, nie może zginąć syn tylu łez”. To zdanie stało się gwiazdą przewodnią Moniki, potwierdzeniem, że jej matczyzny ból nie był daremny, ale częścią tajemniczego planu łaski.

Wytrwałość matki

Życie Moniki było również pielgrzymką śladami Augustyna. Kiedy syn postanowił potajemnie wyjechać do Rzymu, Monika nie szczędziła żadnego wysiłku; nie uznała sprawy za przegraną, ale podążała za nim i szukała go, aż go znalazła. Dotarła do niego w Mediolanie, gdzie Augustyn otrzymał katedrę retoryki. Tam znalazła duchowego przewodnika w osobie św. Ambrożego, biskupa miasta. Między Moniką a Ambrożym narodziła się głęboka więź: ona rozpoznawała w nim pasterza zdolnego do prowadzenia

syna, podczas gdy Ambroży podziwiał jej niezachwianą wiarę. W Mediolanie kazania Ambrożego otworzyły Augustynowi nowe perspektywy. Stopniowo porzucił manicheizm i zaczął patrzeć na chrześcijaństwo nowymi oczami. Monika cicho towarzyszyła temu procesowi: nie przyspieszała, nie żądała natychmiastowych nawróceń, ale modliła się i wspierała go, pozostając u jego boku aż do jego nawrócenia.

Nawrócenie Augustyna

Bóg wydawał się jej nie słuchać, ale Monika nigdy nie przestała się modlić i składać ofiar za syna. Po siedemnastu latach jej prośby w końcu zostały wysłuchane – i to jak! Augustyn nie tylko stał się chrześcijaninem, ale został kapłanem, biskupem, doktorem i ojcem Kościoła.

On sam to uznaje: „Ty jednak w głębi swoich zamysłów wysłuchałeś żywotnego punktu jej pragnienia, nie dbając o chwilowy przedmiot jej prośby, ale dbając o to, by uczynić ze mnie to, co zawsze prosiła Cię, abys uczynił” (*Wyznania* V, 8,15).

Decydujący moment nadszedł w 386 roku. Augustyn, wewnętrznie dręczony, walczył z namiętnościami i oporem swojej woli. W słynnym epizodzie w ogrodzie w Mediolanie, słysząc głos dziecka mówiącego „Tolle, lege” („Weź, czytaj”), stworzył List do Rzymian i przeczytał słowa, które zmieniły jego życie: „Przyobleczcie się w Pana Jezusa Chrystusa i nie troszczcie się o ciało, by zaspokajać jego pożądlivości” (Rz 13,14).

Był to początek jego nawrócenia. Wraz z synem Adeodatem i kilkoma przyjaciółmi wycofał się do Cassiciacum, aby przygotować się do chrztu. Monika była z nimi, uczestnicząc w radości z widzenia w końcu wysłuchanych modlitw tylu lat.

W Wielką Noc 387 roku, w katedrze w Mediolanie, Ambroży ochrzcił Augustyna, Adeodata i innych katechumenów. Łzy bólu Moniki zamieniły się w łzy radości. Nadal pozostawała w jego służbie, tak że w Cassiciacum Augustyn powie: „Dbała o nas, jakby była matką wszystkich, i służyła nam, jakby była córką wszystkich”.

Ostia: ekstaza i śmierć

Po chrzcie Monika i Augustyn przygotowywali się do powrotu do Afryki. Zatrzymali się w [Ostii](#), gdzie czekając na statek, przeżyli moment niezwykle intensywny duchowo. *Wyznania* opowiadają o ekstazie w Ostii: matka i syn, spoglądając przez okno, kontemplowali razem piękno stworzenia i wznosili się ku Bogu, jakby smakując błogosławieństwa nieba. Monika powie: „Synu, co do mnie, nie znajduję już żadnej atrakcji w tym życiu. Nie wiem, co jeszcze tu robię i dlaczego tu jestem. Ten świat nie jest już dla mnie przedmiotem pragnień. Był tylko jeden powód, dla którego pragnęłam pozostać jeszcze trochę w tym życiu: zobaczyć cię chrześcijaninem katolikiem, zanim umrę. Bóg wysłuchał mnie ponad wszelkie moje oczekiwania, pozwolił mi zobaczyć cię w Jego służbie i uwolnionego od ziemskich aspiracji do szczęścia. Co ja tu robię?” (*Wyznania* IX, 10,11). Osiągnęła swój ziemski cel.

Kilka dni później Monika ciężko zachorowała. Czuąc zbliżający się koniec, powiedziała dzieciom: „Dzieci moje, pochowacie tu swoją matkę: nie martwcie się, gdzie. Tylko o to was proszę: pamiętajcie o mnie przy ołtarzu Pana, gdziekolwiek będziecie”. Była to synteza jej życia: nie obchodziło jej miejsce pochówku, ale więź w modlitwie i Eucharystii.

Zmarła w wieku 56 lat, 12 listopada 387 roku, i została pochowana w Ostii. W VI wieku jej relikwie zostały przeniesione do ukrytej krypty w tym samym [kościelu św. Aurei](#). W 1425 roku relikwie zostały przeniesione do Rzymu, do [bazyliki św. Augustyna na Polu Marsowym](#), gdzie są czczone do dziś.

Duchowy profil Moniki

Augustyn opisuje swoją matkę słowami dobrze wyważonymi:

„[...] kobieca w wyglądzie, męska w wierze, wiekowa w spokoju, matczyna w miłości, chrześcijańska w pobożności [...]” (*Wyznania* IX, 4, 8).

A także:

„[...] wdowa czysta i skromna, wytrwała w jałmużnie, pobożna i

poddana Twoim świętym; która nie przepuszczała dnia bez złożenia ofiary na Twój ołtarz, która dwa razy dziennie, rano i wieczorem, bezbłędnie nawiedzała Twój kościół, i nie po to, by próżno rozmawiać i plotkować jak inne staruszki, ale by słuchać Twoich słów i dawać Ci słuchać swoich modlitw? Łzy takiej kobiety, która nimi prosiła Cię nie o złoto ani srebro, ani o dobra nietrwałe czy zmienne, ale o zbawienie duszy swego syna, czyż mógłbyś je wzgardzić Ty, który tak ją uczyniłeś swoją łaską, odmawiając jej swojej pomocy? Z pewnością nie, Panie. Ty raczej byłeś przy niej i wysłuchiwałeś jej, działając zgodnie z porządkiem, w którym przeznaczyłeś, że masz działać” (*Wyznania V, 9,17*).

Z tego augustyńskiego świadectwa wyłania się postać o zaskakującej aktualności.

Była kobietą modlitwy: nigdy nie przestała wzywać Boga o zbawienie swoich bliskich. Jej łzy stają się wzorem wytrwałego wstawiennictwa.

Była wierną żoną: w trudnym małżeństwie nigdy nie odpowiadała z urazą na surowość męża. Jej cierpliwość i łagodność były narzędziami ewangelizacji.

Była odważną matką: nie opuściła syna w jego zboczeniach, ale towarzyszyła mu z wytrwałą miłością, zdolną zaufać czasom Bożym.

Była świadkiem nadziei: jej życie pokazuje, że żadna sytuacja nie jest beznadziejna, jeśli jest przeżywana w wierze.

Przesłanie Moniki nie należy tylko do IV wieku. Mówi ono również dzisiaj, w kontekście, w którym wiele rodzin przeżywa napięcia, dzieci oddalają się od wiary, rodzice doświadczają trudu oczekiwania.

Rodziców uczy, by się nie poddawać, by wierzyć, że łaska działa w tajemniczy sposób.

Chrześcijancom pokazuje, jak łagodność i wierność mogą przekształcać trudne relacje.

Każdemu, kto czuje się zniechęcony w modlitwie, świadczy, że Bóg słucha, nawet jeśli czasy nie pokrywają się z naszymi.

Nieprzypadkowo wiele stowarzyszeń i ruchów wybrało Monikę na

patronkę matek chrześcijańskich i kobiet, które modlą się za dzieci oddalone od wiary.

Kobieta prosta i niezwykła

Życie świętej Moniki to historia kobiety prostej i jednocześnie niezwykłej. Prostej, bo przeżytej w codzienności rodziny, niezwykłej, bo przemienionej przez wiarę. Jej łzy i modlitwy ukształtowały świętego i poprzez niego głęboko wpłynęły na historię Kościoła.

Jej pamięć, obchodzona 27 sierpnia, w wigilię święta św. Augustyna, przypomina nam, że świętość często przechodzi przez ukrytą wytrwałość, cichą ofiarę, nadzieję, która nie zawodzi. W słowach Augustyna, skierowanych do Boga za matkę, znajdujemy syntezę jej duchowego dziedzictwa: „Nie mogę wystarczająco powiedzieć, jak bardzo moja dusza jest jej dłużna, mój Boże; ale Ty wiesz wszystko. Odpłać jej swoją miłością to, o co prosiła Cię tyloma łzami za mnie” (*Wyznania IX, 13*).

Święta Monika poprzez wydarzenia swojego życia osiągnęła wieczne szczęście, które sama zdefiniowała: „Szczęście polega bez wątpienia na osiągnięciu celu i należy ufać, że do niego możemy być doprowadzeni przez mocną wiarę, żywą nadzieję, żarliwą miłość” (*La Felicità 4,35*).

W górę! Święty Piotr Jerzy Frassati

„Najdrożsi młodzi, naszą nadzieją jest Jezus. To On, jak mówił Święty Jan Paweł II, «wzbudza w was pragnienie, by uczynić z waszego życia coś wielkiego [...], by poprawić siebie i społeczeństwo, czyniąc je bardziej ludzkim i braterskim» (XV Światowy Dzień Młodzieży, Czuwanie Modlitewne, 19 sierpnia

2000). Trzymajmy się Go, pozostańmy w Jego przyjaźni, zawsze, pielęgnując ją modlitwą, adoracją, Komunią Eucharystyczną, częstą Spowiedzią, hojną miłością, jak nauczyli nas błogosławieni Piotr Jerzy Frassati i Karol Acutis, którzy wkrótce zostaną ogłoszeni Świętymi. Dążcie do wielkich rzeczy, do świętości, gdziekolwiek jesteście. Nie zadowalajcie się mniej. Wtedy zobaczycie, jak każdego dnia, w was i wokół was, rośnie światło Ewangelii” (Papież Leon XIV – homilia podczas Jubileuszu Młodych – 3 sierpnia 2025).

Piotr Jerzy i ksiądz Cojazzi

Senator Alfredo Frassati, ambasador Królestwa Włoch w Berlinie, był właścicielem i dyrektorem turyńskiego dziennika „La Stampa”. Salezjanie mieli wobec niego duży dług wdzięczności. Z okazji wielkiej, skandalicznej nagonki, znanej jako „Wydarzenia z Varazze”, podczas której próbowano rzucić błoto na honor salezjanów, Frassati stanął w ich obronie. Podczas gdy nawet niektóre katolickie gazety wydawały się zagubione i zdezorientowane w obliczu ciężkich i bolesnych oskarżeń, „La Stampa”, po szybkim dochodzeniu, wyprzedziła wnioski wymiaru sprawiedliwości, ogłaszając niewinność salezjanów. Kiedy więc z domu Frassatich nadeszła prośba o salezjanina, który zająłby się nauką dwóch synów senatora, Piotra Jerzego i Luciany, ksiądz Paweł Albera, Przełożony Generalny, poczuł się zobowiązany do jej przyjęcia. Wysłał księdza Antonio Cojazziego (1880-1953). Był to odpowiedni człowiek: wysoka kultura, młodzieńczy temperament o wyjątkowej zdolności komunikacji. Ksiądz Cojazzi ukończył studia humanistyczne w 1905 roku, filozoficzne w 1906 roku, a także uzyskał dyplom uprawniający do nauczania języka angielskiego po kursie w Anglii.

W domu Frassatich ksiądz Cojazzi stał się czymś więcej niż tylko „korepetytorem” opiekującym się dziećmi. Stał się przyjacielem, zwłaszcza Piotra Jerzego, o którym powie: „Poznałem go jako dziesięciolatek i towarzyszyłem mu przez prawie całe gimnazjum i liceum, udzielając lekcji, które w pierwszych latach były codzienne; towarzyszyłem mu z rosnącym

zainteresowaniem i uczuciem". Piotr Jerzy, który stał się jednym z czołowych młodych ludzi Akcji Katolickiej w Turynie, słuchał konferencji i wykładów, które ksiądz Cojazzi prowadził dla członków Koła C. Balbo, z zainteresowaniem śledził „Rivista dei Giovani”, czasem wspinał się do Valsalice w poszukiwaniu światła i rady w decydujących momentach.

Moment rozgłosu

Piotr Jerzy zyskał rozgłos podczas Krajowego Kongresu Młodzieży Katolickiej we Włoszech w 1921 roku: pięćdziesiąt tysięcy młodych ludzi maszerowało przez Rzym, śpiewając i modląc się. Piotr Jerzy, student politechniki, niósł trójkolorową flagę turyńskiego koła C. Balbo. Królewskie wojska nagle otoczyły ogromny pochód i zaatakowały go, by wyrwać flagi. Chciano zapobiec zamieszkom. Świadek opowiadał: „Biją kolbami karabinów, chwytają, łamią, wrywają nasze flagi. Widzę Piotra Jerzego zmagającego się z dwoma strażnikami. Przybiegamy mu z pomocą, a flaga, ze złamanym drzewcem, pozostaje w jego rękach. Zmuszeni do uwięzienia na dziedzińcu, młodzi katolicy są przesłuchiwani przez policję. Świadek wspomina dialog prowadzony z manierami i uprzejmościami, jakich używa się w podobnych okolicznościach:

– A ty, jak się nazywasz?

– Piotr Jerzy Frassati, syn Alfreda.

– Co robi twój ojciec?

– Ambasador Włoch w Berlinie.

Zdumienie, zmiana tonu, przeprosiny, oferta natychmiastowej wolności.

– Wyjdę, kiedy wyjdą inni.

Tymczasem bestialski spektakl trwa. Ksiądz zostaje wrzucony, dosłownie wrzucony na dziedziniec z podartą sutanną i krwawiącym policzkiem... Razem uklękliśmy na ziemi, na dziedzińcu, gdy ten podarty ksiądz podniósł różaniec i powiedział: Chłopcy, módlmy się za nas i za tych, którzy nas pobili!”.

Kochał biednych

Piotr Jerzy kochał biednych, szukał ich w najodleglejszych dzielnicach miasta; wspinał się po wąskich i ciemnych schodach; wchodził na poddasza, gdzie mieszkała tylko nędza i ból. Wszystko, co miał w kieszeni, było dla innych, tak jak wszystko, co miał w sercu. Zdarzało mu się spędzać noce przy łózkach nieznanych chorych. Pewnej nocy, gdy nie wracał do domu, coraz bardziej zaniepokojony ojciec dzwonił na policję, do szpitali. O drugiej usłyszał, jak klucz przekręca się w zamku, i Piotr Jerzy wszedł. Tata wybuchnął:

– Słuchaj, możesz być poza domem w dzień, w nocy, nikt ci nic nie powie. Ale kiedy wracasz tak późno, uprzedź, zadzwoń!

Piotr Jerzy spojrzał na niego i z typową dla siebie prostotą odpowiedział:

– Tato, tam, gdzie byłem, nie było telefonu.

Konferencje św. Wincentego a Paulo widziały go jako gorliwego współpracownika; biedni znali go jako pocieszyciela i pomocnika; nędzne poddasza często gościły go w swoich ponurych murach jako promień słońca dla ich opuszczonych mieszkańców. Kierowany głęboką pokorą, nie chciał, aby to, co robił, było znane komukolwiek.

„Jerzyk przystojny i święty”

W pierwszych dniach lipca 1925 roku Piotr Jerzy został zaatakowany i powalony przez gwałtowny atak polio. Miał 24 lata. Na łożu śmierci, podczas gdy straszna choroba niszczyła mu plecy, myślał jeszcze o swoich biednych. Na kartce, z już prawie nieczytelnym pismem, napisał do inżyniera Grimaldiego, swojego przyjaciela: „Oto zastrzyki od Conversa, polisa jest od Sappy. Zapomniałem o niej, odnów ją ty”.

Po powrocie z pogrzebu Piotra Jerzego, ksiądz Cojazzi napisał od razu artykuł do „Rivista dei Giovani”: „Powtórzę stare, ale najszczęśliwsze zdanie: nie sądziłem, że tak bardzo go kocham. Jerzyk przystojny i święty! Dlaczego te słowa tak uporczywie śpiewają w moim sercu? Ponieważ słyszałem je powtarzane, słyszałem je wypowiedane przez prawie dwa dni, przez ojca, przez matkę, przez siostrę, głosem, który zawsze mówił i nigdy nie powtarzał. I dlatego pojawiają się pewne wersy ballady

Deroulède'a: «Będzie się o nim długo mówić, w złotych pałacach i w zagubionych chatach! Bo o nim będą mówić także nędzne chaty i poddasza, gdzie tyle razy przechodził jako anioł pocieszyciel». Poznałem go jako dziesięciolatka i towarzyszyłem mu przez prawie całe gimnazjum i część liceum... towarzyszyłem mu z rosnącym zainteresowaniem i uczuciem aż do jego dzisiejszego przemienienia... Napiszę jego życie. Chodzi o zebranie świadectw, które przedstawiają postać tego młodego człowieka w pełni jego światła, w prawdzie duchowej i moralnej, w świetlistym i zaraźliwym świadectwie dobroci i hojności”.

Bestseller katolickiego wydawnictwa

Zachęcony i poparty również przez arcybiskupa Turynu, Mons. Giuseppe Gambę, ksiądz Cojazzi zabrał się do pracy z zapałem. Świadectwa napływały liczne i wartościowe, zostały starannie uporządkowane i zweryfikowane. Matka Piotra Jerzego śledziła pracę, dawała sugestie, dostarczała materiały. W marcu 1928 roku ukazało się życie Piotra Jerzego. Luigi Gedda pisze: „Był to oszałamiający sukces. W ciągu zaledwie dziewięciu miesięcy wyczerpano 30 tysięcy egzemplarzy książki. W 1932 roku rozprowadzono już 70 tysięcy egzemplarzy. W ciągu 15 lat książka o Piotrze Jerzym doczekała się 11 wydań i być może była bestsellerem katolickiego wydawnictwa w tamtym okresie”.

Postać oświetlona przez księdza Cojazziego była sztandarem dla Akcji Katolickiej w trudnych czasach faszyzmu. W 1942 roku imię Piotra Jerzego Frassatiego nosiło: 771 młodzieżowych stowarzyszeń Akcji Katolickiej, 178 sekcji aspirantów, 21 stowarzyszeń uniwersyteckich, 60 grup studentów szkół średnich, 29 konferencji św. Wincentego, 23 grupy Ewangelii... Książka została przetłumaczona na co najmniej 19 języków.

Książka księdza Cojazziego stanowiła punkt zwrotny w historii włoskiej młodzieży. Piotr Jerzy był ideałem wskazanym bez żadnych zastrzeżeń: kimś, kto potrafił udowodnić, że bycie chrześcijaninem do końca wcale nie jest utopijne ani fantastyczne.

Piotr Jerzy Frassati oznaczał również punkt zwrotny w historii

księdza Cojazziego. Ta kartka napisana przez Piotra Jerzego na łożu śmierci ujawniła mu w konkretny, niemal brutalny sposób świat biednych. Sam ksiądz Cojazzi pisze: „W Wielki Piątek tego roku (1928) z dwoma studentami uniwersytetu przez cztery godziny odwiedzałem biednych poza Porta Metronia. Ta wizyta przyniosła mi bardzo zdrową lekcję i upokorzenie. Pisałem i mówiłem bardzo dużo o Konferencjach św. Wincentego... a jednak nigdy ani razu nie poszedłem odwiedzić biednych. W tych brudnych barakach często łzy napływały mi do oczu... Wniosek? Oto on, jasny i surowy dla mnie i dla was: mniej pięknych słów, a więcej dobrych uczynków”.

Żywy kontakt z biednymi to nie tylko natychmiastowe wcielenie Ewangelii, ale szkoła życia dla młodych. Są najlepszą szkołą dla młodych, by ich wychować i utrzymać w powadze życia. Jak może marnować swoje pieniądze, swój czas, swoją młodość ten, kto odwiedza biednych i dotyka ich materialnych i moralnych ran? Jak może narzekać na swoje trudy i bóle, skoro z bezpośredniego doświadczenia wie, że inni cierpią bardziej niż on?

Nie wegetować, ale żyć!

Piotr Jerzy Frassati jest świetlistym przykładem młodzięcej świętości, aktualnej, „osadzonej” w naszych czasach. Potwierdza on po raz kolejny, że wiara w Jezusa Chrystusa jest religią silnych i prawdziwie młodych, która sama może oświecić wszystkie prawdy światłem „tajemnicy” i która tylko ona może dać doskonałą radość. Jego istnienie jest doskonałym modelem normalnego życia dostępnego dla każdego. On, jak wszyscy naśladowcy Jezusa i Ewangelii, zaczął od małych rzeczy; doszedł do najwznioślejszych wyżyn, unikając kompromisów z życiem przeciętnym i bezsensownym oraz wykorzystując naturalną upartość w swoich stałych postanowieniach. Wszystko w jego życiu było dla niego stopniem do wspinaczki; nawet to, co powinno być dla niego przeszkodą. Wśród towarzyszy był nieustraszonym i żywiołowym animatorem każdego przedsięwzięcia, skupiając wokół siebie tyle sympatii i podziwu. Natura obdarzyła go hojnie: pochodził z renomowanej

rodziny, bogaty, o solidnym i praktycznym umyśle, o imponującej i krzepkiej budowie ciała, z pełnym wykształceniem, niczego mu nie brakowało, by zrobić karierę w życiu. Ale on nie zamierzał wegetować, lecz zdobyć swoje miejsce pod słońcem, walcząc. Był to człowiek o silnym charakterze i duszą chrześcijanina.

Jego życie miało w sobie spójność, która opierała się na jedności ducha i istnienia, wiary i czynów. Źródłem tej tak świetlistej osobowości było głębokie życie wewnętrzne. Frassati modlił się. Jego pragnienie łaski sprawiało, że kochał wszystko, co wypełnia i wzbogaca ducha. Codziennie przystępował do Komunii Świętej, a potem długo pozostawał u stóp ołtarza, nic nie było w stanie go rozproszyć. Modlił się w górach i w drodze. Nie była to jednak wiara ostentacyjna, choć znaki krzyża czynione na publicznej drodze, przechodząc obok kościołów, były duże i pewne, choć Różaniec odmawiał głośno, w wagonie kolejowym czy w pokoju hotelowym. Była to raczej wiara przeżywana tak intensywnie i szczerze, że wybuchała z jego hojnej i szczerej duszy z prostotą postawy, która przekonywała i wzruszała. Jego formacja duchowa umocniła się w nocnych adoracjach, których był gorliwym orędownikiem i niezawodnym uczestnikiem. Odbył więcej niż raz rekolekcje, czerpiąc z nich spokój i duchową siłę.

Książka księdza Cojazziego kończy się zdaniem: „Poznać go lub usłyszeć o nim, to znaczy go kochać, a kochać go, to znaczy za nim podążać”. Życzę, aby świadectwo Piotra Jerzego Frassatiego było „solą i światłem” dla wszystkich, zwłaszcza dla dzisiejszej młodzieży.

Nawrócenie

Dialog między mężczyzną, który niedawno nawrócił się do Chrystusa, a niewierzącym przyjacielem:

„Więc nawróciłeś się do Chrystusa?”.

„Tak”.

„W takim razie musisz dużo o nim wiedzieć. Powiedz mi, w jakim kraju się urodził?”.

„Nie wiem”.

„Ile miał lat, kiedy umarł?”.

„Nie wiem.”

„Ile książek napisał?”.

„Nie wiem.”

„Zdecydowanie wiesz bardzo mało jak na człowieka, który twierdzi, że nawrócił się do Chrystusa!”.

„Masz rację. Wstydzę się tego, jak mało o nim wiem. Ale wiem jedno: trzy lata temu byłem pijakiem. Byłem głęboko zadłużony. Moja rodzina się rozpadała. Moja żona i dzieci bały się mojego powrotu do domu każdej nocy. Ale teraz przestałem pić; nie mamy już długów; nasz dom jest teraz szczęśliwy; moje dzieci z niecierpliwością czekają na mój wieczorny powrót do domu. Wszystko to uczynił dla mnie Chrystus. I to właśnie wiem o Chrystusie!”.

Najważniejsze jest właśnie to, jak Jezus zmienia nasze życie. Musimy to mocno podkreślić: podążanie za Jezusem oznacza zmianę sposobu, w jaki postrzegamy Boga, innych, świat i samych siebie. Jest to inny sposób życia i inny sposób umierania, w porównaniu z tym, który promuje obecna opinia. To jest tajemnica „nawrócenia”.

Ksiądz Bosko ze swoimi salezjanami

Jeśli ze swoimi chłopcami ksiądz Bosko radośnie żartował, widząc ich radosnych i pogodnych, to żartując ze swoimi

salezjanami ujawniał szacunek, jakim ich darzył, pragnienie, aby tworzyli z nim jedną wielką rodzinę, owszem ubogą, ale ufającą Bożej Opatrzności, zjednoczoną w wierze i miłości.

Lenna księdza Bosko

W 1830 r. Małgorzata Occhiena, wdowa po Franciszku Bosko, dokonała podziału majątku odziedziczonego po mężu między pasierba Antoniego i dwóch synów Józefa i Jana. Składał się on między innymi z ośmiu działek jako łąki, pola i winnicy. Nie znamy dokładnych kryteriów, jakimi kierowała się Mama Małgorzata, dzieląc spadek po ojcu między całą trójkę. Jednak wśród działek znajdowała się winnica w pobliżu Becchi (w Bric dei Pin), pole w Valcapone (lub Valcappone) i inne w Bacajan (lub Bacaiau). W każdym razie te trzy ziemie stanowią źródło „lenn”, czasami żartobliwie nazywanymi tak przez księdza Bosko jego własności.

Becchi, jak wszyscy wiemy, to mały przysiółek wioski, w której urodził się ksiądz Bosko; Valcappone (lub Valcapone) to miejsce na wschód od Colle pod Serra di Capriglio, ale w dolinie, na obszarze znanym jako Sbaruau (= straszydło), ponieważ było gęsto zalesione z kilkoma chatami ukrytymi wśród gałęzi, które służyły jako miejsce przechowywania prania i jako schronienie dla złodziejasków. Bacajan (lub Bacaiau) było polem na wschód od Colle, między działkami Valcapone i Morialdo. Oto „lenna” księdza Bosko!

Pamiętniki biograficzne mówią, że przez pewien czas ksiądz Bosko „nadawał” tytuły szlacheckie swoim świeckim współpracownikom. Był więc hrabia Becchi, markiz Valcappone, baron Bacaiau, trzy ziemie, które ksiądz Bosko musiał znać jako część swojego dziedzictwa. Tymi tytułami zwykł nazywać Rossi, Gastini, Enria, Pelazza, Buzzetti, nie tylko w domu, ale także poza nim, zwłaszcza gdy podróżował z niektórymi z nich (MB VIII, 198-199).

Wśród tych „szlachetnych” salezjanów wiemy na pewno, że hrabią Becchi (lub Bricco del Pino) był Giuseppe Rossi, pierwszy świecki salezjanin lub „koadiutor”, którego ksiądz Bosko kochał jak własnego syna i który był mu wierny na zawsze.

Pewnego dnia ksiądz Bosko udał się na stację Porta Nuova, a Giuseppe Rossi towarzyszył mu niosąc jego walizkę. Przybyli na miejsce, gdy pociąg miał już odjeżdżać, a wagony były przepełnione ludźmi. Ksiądz Bosko, nie mogąc znaleźć miejsca siedzącego, zwrócił się do Rossiego i donośnym głosem powiedział mu:

– Ach, panie Hrabio, żałuję, że zadaje sobie Pan tyle trudu!

– Księżę Bosko, to dla mnie zaszczyt!

Niektórzy podróżni przy oknach, słysząc te słowa „Panie Hrabio” i „ksiądz Bosko”, spojrzeli na siebie ze zdumieniem, a jeden z nich krzyknął z powozu:

– Ksiądz Bosko! Panie Hrabio! Proszę usiąść, są jeszcze dwa miejsca!

– Ależ ja nie chcę przeszkadzać – odparł ksiądz Bosko.

– Proszę usiąść! To dla nas zaszczyt. Zbiorę walizki, zmieszczą się wszystkie!

I tak „hrabia Becchi” mógł wsiąść do pociągu z księdzem Bosko i walizką.

Pompy i szataś

Ksiądz Bosko żył i umarł biednie. Jedzeniem zadowalał się bardzo mało. Nawet kieliszek wina to było dla niego za dużo i zazwyczaj je rozwadniał.

Często zapominał o picciu, ponieważ był pochłonięty innymi myślami, i to jego sąsiedzi przy stole nalewali mu do kieliszka. A potem, jeśli wino było dobre, natychmiast szukał wody, „żeby smakowało lepiej”, mówił. I dodawał z uśmiechem: „Wyrzekłem się świata i diabła, ale nie pomp”, nawiązując do pomp, które czerpią wodę ze studni (MB IV, 191-192).

Wiemy także, jak wyglądało jego mieszkanie. 12 września 1873 r. odbyła się Rada Wyższa Salezjanów, aby ponownie wybrać ekonoma i trzech radnych. Przy tej okazji ksiądz Bosko wypowiedział pamiętne i prorocze słowa na temat rozwoju Zgromadzenia. Potem, gdy przyszło mu mówić o Kapitułe Przełożonych, która wydawała się już potrzebować odpowiedniej rezydencji, powiedział wśród powszechnej wesołości: Gdyby to było możliwe, chciałbym zrobić „sopantę” (czytaj: supanta =

szałas) na środku dziedzińca, gdzie Kapituła mogłaby być oddzielona od wszystkich innych śmiertelników. Ale ponieważ jej członkowie nadal mają prawo przebywać na tej ziemi, więc mogą przebywać teraz tu, teraz tam, w różnych domach, zgodnie z tym, co wydaje się najlepsze! (MB X, 1061-1062).

Otis, botis, pija tutis

Pewien młody człowiek zapytał go, skąd zna przyszłość i odgaduje tak wiele tajemnych rzeczy. Odpowiedział mu:

– Posłuchaj mnie. Środek jest taki, a wyjaśnia go: Otis, botis, pija tutis. Czy wiesz, co oznaczają te słowa? Bądź ostrożny. Są to greckie słowa i – przeliterowując je, powtórzył: – O-tis, bo-tis, pi-ja tu-tis. Rozumiesz?

– To poważna sprawa!

– Ja też to wiem. Nigdy nie chciałem nikomu mówić, co oznacza to motto. I nikt nie wie, i nigdy się nie dowie, ponieważ nie jest mi wygodnie o tym mówić. To mój sekret, z którym robię niezwykle rzeczy, czytam sumienia, znam tajemnice. Ale jeśli jesteś mądry, możesz zrozumieć.

I powtórzył te cztery słowa, wskazując palcem wskazującym na czoło, usta, podbródek, klatkę piersiową młodzieńca. Skończyło się na tym, że nagle go spoliczkował. Młody człowiek śmiał się, ale nalegał:

– Przynajmniej przetłumacz mi te cztery słowa!

– Mogę je przetłumaczyć, ale ty nie zrozumiesz tłumaczenia.

I żartobliwie powiedział mu w dialekcie piemonckim:

– Quand ch'at dan ed bòte, pije tute (Kiedy dają ci pięści, weź je wszystkie) (MB VI, 424). I miał na myśli to, że aby zostać świętym, trzeba zaakceptować wszystkie cierpienia, które życie ma dla nas w zanadrzu.

Obrońca majsterkowiczów

Każdego roku młodzież z Oratorium św. Leona w Marsylii wyjeżdżała na wycieczkę do willi pana Olive, hojnego dobroczyńcy salezjanów. Przy tej okazji ojciec i matka usługiwali przełożonym przy stole, a ich dzieci wychowankom.

W 1884 r. wycieczka miała miejsce podczas pobytu księdza Bosko

w Marsylii.

Podczas gdy wychowankowie bawili się w ogrodach, kucharka pobiegła do pani Olive, by jej powiedzieć:

– Madame, garnek z zupą dla chłopców przecieka i nie ma sposobu, by temu zaradzić. Będą musieli obejść się bez zupy!

Pani domu, która bardzo wierzyła w księdza Bosko, wpadła na pewien pomysł. Posłała po wszystkich młodych ludzi:

– Słuchajcie – powiedziała im – jeśli chcecie zjeść zupę, uklękniecie tutaj i odmówcie modlitwę do księdza Bosko, aby garnek nie przeciekał.

Byli posłuszni. Garnek natychmiast przestał przeciekać. Ale ksiądz Bosko, słysząc ten fakt, roześmiał się serdecznie, mówiąc:

– Odtąd będą nazywać księdza Bosko patronem stagnin (majsterkowiczów) (MB XVII, 55-56).

Wychowanie sumienia według św. Franciszka Salezego

Z całą pewnością nadejście Reformacji protestanckiej postawiło na porządku dziennym problem sumienia, a dokładniej „wolności sumienia”. W liście z 1597 roku do Klemensa VIII, proboszcz Salezy ubolewał nad „tyranią”, jaką „stan Genewy” wywierał „na sumienia katolików”. Prosił Stolicę Apostolską o interwencję u króla Francji, aby Genewczycy przyznali „to, co nazywają wolnością sumienia”. Przeciwny militarnym rozwiązaniom kryzysu protestanckiego, widział w libertas conscientiae możliwą drogę wyjścia z gwałtownej konfrontacji, pod warunkiem wzajemności. Wolność sumienia, której domagała się Genewa na rzecz Reformacji, a Franciszek Salezy na rzecz katolicyzmu, miała stać się jednym z filarów nowoczesnej mentalności.

Godność osoby ludzkiej

Godność jednostki tkwi w sumieniu, a sumienie jest przede wszystkim synonimem szczerości, uczciwości, otwartości, przekonania. Ksiądz Salezy przyznawał na przykład, „aby oczyścić swoje sumienie”, że projekt Kontrowersji został mu w pewien sposób narzucony przez innych. Kiedy przedstawiał swoje argumenty na rzecz doktryny i praktyki katolickiej, dbał o to, by zaznaczyć, że czynił to „w sumieniu”. „Powiedzcie mi w sumieniu” – pytał swoich przeciwników. „Dobre sumienie” bowiem sprawia, że unika się pewnych czynów, które stawiają w sprzeczności z samym sobą.

Jednak subiektywne sumienie jednostki nie zawsze może być traktowane jako gwarant obiektywnej prawdy. Nie zawsze jest się zobowiązanym wierzyć w to, co ktoś mówi w sumieniu. „Pokażcie mi jasno – mówi do panów z Thonon – że wcale nie kłamiecie, że wcale mnie nie oszukujecie, kiedy mówicie, że w sumieniu mieliście to czy inne natchnienie”. Sumienie może paść ofiarą iluzji, dobrowolnie lub nawet nieświadomie. „Zatwardziali skąpcy nie tylko nie przyznają się do tego, ale w sumieniu nie uważają się za takich”.

Formacja sumienia jest zadaniem zasadniczym, ponieważ wolność sumienia niesie ze sobą ryzyko „czynienia dobra i zła”, ale „wybór zła nie jest używaniem, lecz nadużywaniem naszej wolności”. Jest to zadanie trudne, ponieważ sumienie czasami jawi się nam jako przeciwnik, który „zawsze walczy przeciwko nam i dla nas”: „stawia stały opór naszym złym skłonnościom”, ale czyni to „dla naszego zbawienia”. Kiedy ktoś grzeszy, „wewnętrzny wyrzut porusza się przeciwko jego sumieniu z mieczem w ręku”, ale czyni to, aby „przebić je świętą bojaźnią”.

Jednym ze sposobów ćwiczenia odpowiedzialnej wolności jest praktyka „rachunku sumienia”. Robienie rachunku sumienia jest jak naśladowanie gołębi, które patrzą na siebie „czystymi i przejrzystymi oczami”, „starannie się czyszczą i ozdabiają najlepiej, jak potrafią”. Filotea jest zaproszona do robienia tego rachunku każdego wieczoru, przed pójściem spać, pytając siebie „jak się zachowywała w różnych godzinach dnia; aby to

ułatwić, pomyśli o tym, gdzie, z kim i czym się zajmowała". Raz w roku powinniśmy przeprowadzić dogłębny rachunek „stanu naszej duszy” przed Bogiem, bliźnim i nami samymi, nie zapominając o „rachunku uczuć naszej duszy”. Rachunek sumienia – mówi Franciszek Salezy do wizytek – doprowadzi was do zgłębienia „waszego sumienia”.

Jak ulżyć sumieniu, gdy czuje się obciążone błędem lub przewinieniem? Niektórzy czynią to w zły sposób, osądzając i oskarżając innych „o wady, którym sami ulegają”, myśląc w ten sposób o „złagodzeniu wyrzutów sumienia”. W ten sposób mnoży się ryzyko wydawania pochopnych sądów. Wręcz przeciwnie, „ci, którzy prawidłowo dbają o swoje sumienie, wcale nie podlegają pochopnym sądom”. Należy osobno rozważyć przypadek rodziców, wychowawców i osób odpowiedzialnych za dobro publiczne, ponieważ „duża część ich sumienia polega na uważnym czuwaniu nad sumieniem innych”.

Szacunek dla samego siebie

Z afirmacji godności i odpowiedzialności każdego człowieka musi narodzić się szacunek dla samego siebie. Już Sokrates i cała starożytność pogańska i chrześcijańska wskazały drogę:

Jest to powiedzenie filozofów, które jednak zostało uznane za ważne przez doktorów chrześcijańskich: „Poznaj samego siebie”, czyli poznaj doskonałość swojej duszy, aby jej nie poniżać i nie gardzić nią.

Niektóre z naszych czynów stanowią nie tylko obrazę Boga, ale także obrazę godności osoby ludzkiej i rozumu. Ich konsekwencje są godne ubolewania:

Podobieństwo i obraz Boga, które nosimy w sobie, zostaje splamione i zniekształcone, godność naszego ducha zhańbiona, a my stajemy się podobni do zwierząt bezrozumnych [...], stając się niewolnikami naszych namiętności i obalając porządek rozumu.

Istnieją ekstazy i uniesienia, które wznoszą nas ponad nasz

naturalny stan, i inne, które nas poniżają: „O ludzie, jak długo będziecie tak bezmyślni – pisze autor Teotyima – że będziecie deptać swoją naturalną godność, dobrowolnie schodząc i rzucając się w stan zwierząt?”.

Szacunek dla samego siebie pozwoli uniknąć dwóch przeciwnych niebezpieczeństw: pychy i pogardy dla posiadanych darów. W wieku, w którym poczucie honoru było wywyższone do maksimum, Franciszek Salezy musiał interweniować, aby potępić występki, zwłaszcza w kwestii pojedynków, które „jeżyły mu włosy na głowie”, a jeszcze bardziej bezsensowną pychę, która była ich przyczyną. „Jestem zgorszony” – pisał do żony pojedynkującego się męża – „naprawdę, nie mogę pojąć, jak można mieć tak nieokiełznaną odwagę nawet dla drobiazgów i niczego”. Walcząc w pojedynku, jest tak, jakby „stali się nawzajem swoimi katami”.

Inni natomiast nie ośmielają się uznać otrzymanych darów i w ten sposób grzeszą przeciwko obowiązkowi wdzięczności. Franciszek Salezy potępia „pewną fałszywą i głupią pokorę, która uniemożliwia odkrycie dobra, które w nich jest”. Mylą się, ponieważ „dobra, które Bóg w nas umieścił, należy szczerze uznawać, szanować i czcić”.

Pierwszym bliźnim, którego muszę szanować i kochać, zdaje się mówić biskup Genewy, jestem ja sam. Prawdziwa miłość do samego siebie i należny mu szacunek wymagają, abym dążył do doskonałości i poprawiał się, jeśli to konieczne, ale łagodnie, rozsądnie i „idąc drogą współczucia”, a nie gniewu i furii.

Istnieje bowiem miłość własna nie tylko uzasadniona, ale także dobroczynna i nakazana: „Dobrze uporządkowana miłość zaczyna się od siebie” – mówi przysłowie – i dobrze odzwierciedla myśl Franciszka Salezego, ale pod warunkiem, że nie myli się miłości własnej z egoizmem. Miłość własna jest dobra, a Filotea jest zaproszona do zastanowienia się nad tym, jak kocha samą siebie:

Czy masz dobry porządek w miłości do siebie? Bo tylko nieuporządkowana miłość do nas samych może nas zrujnować. Otóż

uporządkowana miłość chce, abyśmy kochali duszę bardziej niż ciało, abyśmy starali się zdobywać cnoty bardziej niż cokolwiek innego.

Wręcz przeciwnie, egoizm jest miłością egoistyczną, „narcystyczną”, nadętą sobą, zazdrosną o własne piękno i wyłącznie zatroskaną o własny interes: „Narcyz – mówią profani – był młodzieńcem tak pogardliwym, że nie chciał ofiarować swojej miłości nikomu innemu; i w końcu, kontemplując się w czystej fontannie, został całkowicie porwany przez swoje piękno”.

„Należyty szacunek dla osób”

Jeśli szanuje się siebie, będzie się lepiej przygotowanym i skłonny do szanowania innych. Fakt bycia „obrazem i podobieństwem Boga” ma jako konsekwencję twierdzenie, że „wszystkie istoty ludzkie cieszą się tą samą godnością”. Franciszek Salezy, choć żył w społeczeństwie naznaczonym starym reżimem, silnie nierównym, promował myśl i praktykę charakteryzującą się „należytym szacunkiem dla osób”.

Trzeba zacząć od dzieci. Matka św. Bernarda – mówi autor Filotei – kochała swoje nowo narodzone dzieci „z szacunkiem jako rzecz świętą, którą Bóg jej powierzył”. Bardzo poważny zarzut skierowany przez biskupa Genewy do pogan dotyczył ich pogardy dla życia bezbronnych istot. Szacunek dla dziecka, które ma się narodzić, wyłania się z tego fragmentu listu, napisanego zgodnie z barokową retoryką epoki, skierowanego przez Franciszka Salezego do kobiety w ciąży. Zachęca ją, wyjaśniając, że dziecko, które formuje się w jej łonie, jest nie tylko „żywym obrazem Boskiego Majestatu”, ale także obrazem jej matki. Poleca innej kobiecie:

Często ofiarujcie na wieczną chwałę waszego Stwórcy maleńką istotę, do której formowania zechciał was przyjąć jako swoją współpracownicę.

Innym aspektem należnego szacunku dla innych jest kwestia wolności. Odkrycie nowych ziem miało, jako zgubną

konsekwencję, ponowne pojawienie się niewolnictwa, które przypominało praktyki starożytnych Rzymian w czasach pogaństwa. Sprzedaż istot ludzkich degradowała je do rangi zwierząt:

Pewnego dnia Marcjusz Antoniusz kupił od kupca dwóch młodzieńców; wtedy, jak to się dzieje jeszcze dziś w niektórych krajach, sprzedawano dzieci; byli ludzie, którzy je zdobywali, a potem handlowali nimi, jak to się robi z końmi w naszych krajach.

Szacunek dla innych jest nieustannie zagrożony w bardziej subtelny sposób przez obmowę i oszczerstwo. Franciszek Salezy bardzo nalega na „grzechy języka”. Rozdział Filotei, który wyraźnie traktuje o tym temacie, nosi tytuł Uczciwość w słowach i szacunek należny osobom. Zrujnowanie czyjejś reputacji to popełnienie „duchowego morderstwa”; to odebranie „życia cywilnego” temu, o kim źle się mówi. Podobnie, „ganiąc wadę”, należy starać się oszczędzać w jak największym stopniu „osobę w nią uwikłaną”.

Niektóre kategorie osób są z łatwością pogardzane. Franciszek Salezy broni godności ludzi prostych, opierając się na Ewangelii: „Święty Piotr – komentuje – był człowiekiem szorstkim, prostym, starym rybakiem, rzemieślnikiem niskiego stanu; święty Jan natomiast był dżentelmenem, łagodnym, miłym, mądrym; święty Piotr natomiast, nieukiem”. Otóż to święty Piotr został wybrany, aby prowadzić innych i być „uniwersalnym przełożonym”.

Głosi godność chorych, mówiąc, że „dusze, które są na krzyżu, są ogłoszone królowymi”. Potępiając „okrucieństwo wobec ubogich” i wywyższając „godność ubogich”, uzasadnia i precyzuje postawę, jaką należy wobec nich przyjąć, wyjaśniając „jak powinniśmy ich czcić, a zatem odwiedzać jako przedstawicieli Naszego Pana”. Nikt nie jest bezużyteczny, nikt nie jest bez znaczenia: „Nie ma na świecie przedmiotu, który nie mógłby być do czegoś użyteczny; ale trzeba umieć znaleźć jego zastosowanie i miejsce”.

Salezjańskie „jedno-różne”

Problem, który od zawsze dręczył społeczeństwa ludzkie, to pogodzenie godności i wolności każdej jednostki z godnością i wolnością innych. Franciszek Salezy wyjaśnił go w oryginalny sposób, wprowadzając nowe słowo. Otóż, zakładając, że wszechświat składa się ze „wszystkich rzeczy stworzonych, widzialnych i niewidzialnych” i że „ich różnorodność sprowadza się do jedności”, biskup Genewy zaproponował nazwanie go „jedno-różnym”, czyli „jedynym i różnym, jedynym z różnorodnością i różnym z jednością”.

Dla niego każda istota jest wyjątkowa. Ludzie są jak perły, o których mówi Pliniusz: „są tak wyjątkowe, każda w swojej jakości, że nigdy nie znajdzie się dwóch doskonale równych”. Znamienne jest, że jego dwa główne dzieła, Wprowadzenie do życia pobożnego i Traktat o miłości Bożej, są skierowane do jednej osoby, Filotei i Teotyma. Jakaż różnorodność i odmienność między istotami! „Bez wątpienia, jak widzimy, że nigdy nie znajdzie się dwóch ludzi doskonale równych pod względem darów natury, tak nigdy nie znajdzie się doskonale równych pod względem darów nadprzyrodzonych”. Różnorodność zachwycała go również z czysto estetycznego punktu widzenia, ale obawiał się niedyskretnej ciekawości co do jej przyczyn:

Gdyby ktoś zadał pytanie, dlaczego Bóg uczynił ogórki większe od truskawek, albo lilie większe od fiołków; dlaczego rozmaryn nie jest różą, albo dlaczego goździk nie jest nagietkiem; dlaczego paw jest piękniejszy od nietoperza, albo dlaczego figa jest słodka, a cytryna kwaśna, śmiano by się z jego pytań i powiedziano by mu: biedny człowieku, ponieważ piękno świata wymaga różnorodności, konieczne jest, aby w rzeczach były różne i zróżnicowane doskonałości i aby jedna nie była drugą; dlatego jedne są małe, inne duże, jedne kwaśne, inne słodkie, jedne piękniejsze, inne mniej. [...] Wszystkie mają swoją wartość, swoją wdzięk, swój blask, i wszystkie, widziane w całości swojej różnorodności, stanowią wspaniałe spektakl piękna.

Różnorodność nie przeszkadza jedności, wręcz przeciwnie, czyni ją jeszcze bogatszą i piękniejszą. Każdy kwiat ma swoje cechy, które odróżniają go od wszystkich innych: „Nie jest właściwe różom być białymi, wydaje mi się, bo te czerwone są piękniejsze i mają lepszy zapach, który jednak jest właściwy lilii”. Oczywiście, Franciszek Salezy nie znosi zamieszania i nieporządku, ale jest równie wrogi jednolitości. Różnorodność istot może prowadzić do rozproszenia i zerwania komunii, ale jeśli jest miłość, „więź doskonałości”, nic nie jest stracone, wręcz przeciwnie, różnorodność jest wywyższona przez jedność.

U Franciszka Salezego z pewnością istnieje prawdziwa kultura jednostki, ale nigdy nie jest to zamknięcie na grupę, wspólnotę czy społeczeństwo. Spontanicznie widzi on jednostkę osadzoną w kontekście lub „stanie” życia, który wyraźnie zaznacza tożsamość i przynależność każdego. Nie będzie możliwe ustalenie jednego programu lub projektu dla wszystkich, z tego prostego powodu, że będzie on stosowany i realizowany w różny sposób „dla dżentelmena, dla rzemieślnika, dla służącego, dla księcia, dla wdowy, dla młodej kobiety, dla zamężnej”; należy go również dostosować „do sił i obowiązków każdego w szczególności. Biskup Genewy widzi społeczeństwo podzielone na przestrzenie życiowe charakteryzujące się przynależnością społeczną i solidarnością grupową, jak wtedy, gdy traktuje „o kompanii żołnierzy, o warsztacie rzemieślników, o dworze książąt, o rodzinie ludzi zamężnych”.

Miłość personalizuje, a zatem indywidualizuje. Uczucie, które łączy jedną osobę z drugą, jest wyjątkowe, jak pokazuje Franciszek Salezy w swojej relacji z panią de Chantal: „Każde uczucie ma swoją specyfikę, która odróżnia je od innych; to, co czuję do was, ma pewną szczególną cechę, która mnie nieskończenie pociesza, i, mówiąc wszystko, jest dla mnie niezwykle owocne”. Słońce oświeśla wszystkich i każdego: „oświetlając jeden zakątek ziemi, nie oświeśla go mniej, niż gdyby nie świeciło nigdzie indziej, ale tylko w tym zakątku”.

Istota ludzka jest w procesie stawania się

Chrześcijański humanista, Franciszek Salezy, wierzy w końcu w

możliwość doskonalenia się osoby ludzkiej. Erazm ukuł formułę: *Homines non nascuntur sed finguntur*. Podczas gdy zwierzę jest istotą zdeterminowaną, kierowaną instynktem, człowiek, przeciwnie, jest w ciągłej ewolucji. Nie tylko się zmienia, ale może zmieniać samego siebie, zarówno na lepsze, jak i na gorsze.

To, co całkowicie zajmowało autora Teotyma, to doskonalenie siebie i pomaganie innym w doskonaleniu się, i to nie tylko w dziedzinie religijnej, ale we wszystkim. Od urodzenia do grobu człowiek jest w sytuacji ucznia. Naśladujmy krokodyla, który „nie przestaje rosnąć, dopóki żyje”. Bowiem „pozostawanie w tym samym stanie przez długi czas nie jest możliwe: kto nie idzie naprzód, cofa się w tym ruchu; kto nie wchodzi, schodzi po tej drabinie; kto nie zwycięża, jest zwyciężony w tej walce”. Cytuje św. Bernarda, który mówił: „Jest napisane w sposób szczególny dla człowieka, że nigdy nie znajdzie się w tym samym stanie: musi iść naprzód lub cofać się”. Idźmy naprzód:

Nie wiesz, że jesteś w drodze i że droga nie jest stworzona do siedzenia, ale do pójścia naprzód? I jest tak stworzona do pójścia naprzód, że poruszanie się naprzód nazywa się chodzeniem.

Oznacza to również, że osoba ludzka jest wychowywalna, zdolna do uczenia się, poprawiania się i doskonalenia. I to jest prawdą na wszystkich poziomach. Wiek czasami nie ma nic do rzeczy. Spójrzcie na tych śpiewających chłopców z katedry, którzy znacznie przewyższają zdolności swojego biskupa w tej dziedzinie: „Podziwiam te dzieci – mówił – które ledwo potrafią mówić, a już śpiewają swoją partię; rozumieją wszystkie znaki i zasady muzyczne, podczas gdy ja nie wiedziałbym, jak sobie poradzić, ja, który jestem dorosłym mężczyzną i którego chciano by uważać za wielką osobistość”. Nikt na tym świecie nie jest doskonały:

Są ludzie z natury lekkomyślni, inni niegrzeczni, inni jeszcze bardzo niechętni słuchaniu opinii innych, a inni w końcu

skłonni do oburzenia, inni do gniewu, a inni do miłości; krótko mówiąc, znajdujemy bardzo mało osób, u których nie można by odkryć jednej lub drugiej z podobnych niedoskonałości.

Czy należy zatem rozpaczać nad możliwością poprawy swojego temperamentu, korygując niektóre z naszych naturalnych skłonności? Wcale nie.

Bo choć są w każdym z nas jakby własne i naturalne, jeśli przez zastosowanie do przeciwnego przywiązania można je skorygować i uregulować, a nawet można się ich pozbyć i oczyścić, to, mówię ci, Filoteo, trzeba to zrobić. Znalezione przecież sposób, aby gorzkie migdałowce stały się słodkie: wystarczy je przewiercić u podstawy i wypuścić sok; dlaczego więc nie moglibyśmy wypuścić naszych przewrotnych skłonności, aby stać się lepszymi?

Stąd optymistyczny, ale wymagający wniosek: „Nie ma natury dobrej, której nie można by uczynić złą przez nałogowe nawyki; nie ma natury tak przewrotnej, której nie można by, przede wszystkim z łaski Bożej, a potem z pracowitym wysiłkiem i pilnością, ujarzmić i zwyciężyć”. Jeśli człowiek jest wychowywalny, nie należy rozpaczać nad nikim i wystrzegać się uprzedzeń wobec ludzi:

Nie mów: ten to pijak, nawet jeśli widziałeś go pijanego; to cudzołożnik, bo widziałeś go grzeszącego; to kazirodca, bo złapałeś go na tym nieszczęściu; bo jeden czyn nie wystarczy, aby nadać nazwę rzeczy. [...] I nawet gdyby człowiek był długo występny, nadal ryzykowałoby się kłamstwo, nazywając go występnym.

Osoba ludzka nigdy nie kończy uprawiać swojego ogrodu. Jest to lekcja, którą założyciel wizytek wpajał im, gdy wzywał je „do uprawy ziemi i ogrodu” ich serc i umysłów, ponieważ nie ma „człowieka tak doskonałego, który nie potrzebowałby wysiłku, aby wzrastać w doskonałości i ją zachować”.

Siedem radości Matki Bożej

W sercu dzieła wychowawczego i duchowego św. Jana Bosko, postać Matki Bożej zajmuje uprzywilejowane i świetliste miejsce. Ksiądz Bosko był nie tylko wielkim wychowawcą i założycielem, ale także żarliwym czcicielem Dziewicy Maryi, którą czcił z głębokim uczuciem i której powierzał każdy swój projekt duszpasterski. Jednym z najbardziej charakterystycznych wyrazów tej pobożności jest praktyka „Siedmiu radości Matki Bożej”, przedstawiona w prosty i przystępny sposób w jego publikacji „Młodzieniec zaopatrzony”, jednym z najbardziej rozpowszechnionych tekstów w jego pedagogice duchowej.

Dzieło dla duszy młodych

W 1875 roku Ksiądz Bosko opublikował nowe wydanie „Młodzieńca zaopatrzonego w praktykę jego obowiązków w ćwiczeniach pobożności chrześcijańskiej”, podręcznika modlitw, ćwiczeń duchowych i norm chrześcijańskiego postępowania, przeznaczonego dla chłopców. Ta książka, napisana w stylu prostym i ojcowskim, miała towarzyszyć młodym ludziom w ich formacji moralnej i religijnej, wprowadzając ich w integralne życie chrześcijańskie. Znalazło się w niej również miejsce na nabożeństwo do „Siedmiu radości Najświętszej Maryi Panny”, prostej, ale intensywnej modlitwy, ustrukturyzowanej w siedmiu punktach. W przeciwieństwie do „Siedmiu boleści Matki Bożej”, znacznie bardziej znanych i rozpowszechnionych w pobożności ludowej, w „Siedmiu radościach” Ksiądz Bosko kładzie nacisk na radości Najświętszej Dziewicy w niebie, będące konsekwencją życia ziemskiego przeżytego w pełni łaski Bożej.

Ta pobożność ma dawne korzenie i była szczególnie droga franciszkanom, którzy rozpowszechnili ją od XIII wieku jako Różaniec Siedmiu Radości Błogosławionej Dziewicy Maryi (lub

Koronka Seraficka). W tradycyjnej formie franciszkańskiej jest to modlitwa składająca się z siedmiu dziesiątek Zdrowaś Maryjo, z których każda poprzedzona jest radosną tajemnicą (radością) i wprowadzona przez Ojciec Nasz. Na końcu każdej dziesiątki odmawia się Chwała Ojcu. Radości to: 1. Zwiastowanie Anielskie; 2. Nawiedzenie św. Elżbiety; 3. Narodzenie Zbawiciela; 4. Pokłon Trzech Króli; 5. Znalezienie Jezusa w świątyni; 6. Zmartwychwstanie Syna; 7. Wniebowzięcie i koronacja Maryi w niebie.

Ksiądz Bosko, czerpiąc z tej tradycji, oferuje jej uproszczoną wersję, dostosowaną do wrażliwości młodych ludzi.

Każda z tych radości jest medytowana poprzez odmówienie Zdrowaś Maryjo i Chwała Ojcu.

Pedagogika radości

Wybór zaproponowania młodym tej pobożności nie wynika tylko z osobistego upodobania Księdza Bosko, ale w pełni wpisuje się w jego wizję wychowawczą. Był przekonany, że wiara powinna być przekazywana poprzez radość, a nie strach; poprzez piękno dobra, a nie lęk przed złem. „Siedem radości” staje się w ten sposób szkołą chrześcijańskiej radości, zaproszeniem do uznania, że w życiu Dziewicy łaska Boża objawia się jako światło, nadzieja i spełnienie.

Ksiądz Bosko dobrze znał trudności i cierpienia, z którymi wielu jego chłopców borykało się na co dzień: ubóstwo, porzucenie rodzinne, niepewność pracy. Dlatego oferował im nabożeństwo maryjne, które nie ograniczało się do płaczu i bólu, ale było także źródłem pocieszenia i radości. Medytowanie radości Maryi oznaczało otwarcie się na pozytywną wizję życia, nauczenie się rozpoznawania obecności Boga nawet w trudnych chwilach i ufne powierzenie się czułości Niebieskiej Matki.

W publikacji „Młodzieniec zaopatrzony” Ksiądz Bosco pisze wzruszające słowa o roli Maryi: przedstawia ją jako kochającą matkę, pewną przewodniczkę i wzór życia chrześcijańskiego. Nabożeństwo do jej radości nie jest prostą praktyką pobożnościową, ale środkiem do nawiązania osobistej relacji z

Matką Bożą, naśladowania jej cnót i otrzymywania jej matczynej pomocy w próbach życia.

Dla turyńskiego świętego Maryja nie jest odległa czy niedostępna, ale bliska, obecna, aktywna w życiu swoich dzieci. Ta silnie relacyjna wizja maryjna przenika całą duchowość salezjańską i znajduje odzwierciedlenie także w codziennym życiu oratoriów: środowiskach, gdzie radość, modlitwa i zażyłość z Maryją idą w parze.

Żywe dziedzictwo

Również dziś nabożeństwo do „Siedmiu radości Matki Bożej” zachowuje swoją duchową i wychowawczą wartość. W świecie naznaczonym niepewnością, lękami i kruchością, oferuje prostą, ale głęboką drogę do odkrycia, że wiara chrześcijańska jest przede wszystkim doświadczeniem radości i światła. Ksiądz Bosko, prorok radości i nadziei, uczy nas, że autentyczne wychowanie chrześcijańskie przechodzi przez docenienie uczuć, emocji i piękna Ewangelii.

Ponowne odkrycie dziś „Siedmiu radości” oznacza także odzyskanie pozytywnego spojrzenia na życie, historię i obecność Boga. Matka Boża, ze swoją pokorą i ufnością, uczy nas strzec i medytować w sercu znaki prawdziwej radości, tej, która nie przemija, ponieważ opiera się na miłości Boga.

W czasach, gdy również młodzi ludzie szukają światła i sensu, słowa Księdza Bosko pozostają aktualne: „Jeśli chcecie być szczęśliwi, praktykujcie nabożeństwo do Najświętszej Maryi Panny”. „Siedem radości” jest więc małą drabiną do nieba, różańcem światła, który łączy ziemię z sercem Niebieskiej Matki.

Oto również oryginalny tekst z „Młodzieńca zaopatrzonego w praktykę jego obowiązków w ćwiczeniach pobożności chrześcijańskiej”, 1875 (wydanie polskie w Źródłach Salezjańskich, str. 798-799), z naszymi tytułami.

Siedem radości Najświętszej Panny Maryi w niebie

1. Wesel się, o Oblubienico niepokalana Ducha Świętego w

niebie, z tego powodu, iż przez czystość i dziewictwo swoje wywyższona jesteś ponad wszystkich aniołów i wyniesiona ponad wszystkich świętych.

Ave Maria itd. Gloria itd.

2. Wesel się, o Matko Boga, z powodu tej radości, jaką przeżywasz w niebie, albowiem jak słońce tu na ziemi oświeca cały świat, tak Ty Swoim blaskiem upiększasz i rozjaśniasz całe niebo.

Ave Maria itd. Gloria itd.

3. Wesel się, o Córko Boga Ojca, z powodu tej wysokiej godności, do jakiej zostałaś wyniesiona w niebie, albowiem wszystkie chóry aniołów, archaniołów, tronów, panowań i błogosławionych duchów czczą Ciebie, oddają Ci pokłon i uznają Cię za Matkę ich Stworzyciela [Chrystusa] i na najmniejsze Twoje skinienie są Ci posłuszni.

Ave Maria itd. Gloria itd.

4. Wesel się, o Służebnico Trójcy Przenajświętszej, tą wielką potęgą, którą posiadasz w niebie, bo wszystkie łaski, o które Syna Swego Jezusa prosisz, bywają Ci zaraz udzielane; nawet, jak mówi św. Bernard, żadna łaska nie zostaje udzielona nam na ziemi, która by nie przeszła przez Twoje najświętsze ręce.

Ave Maria itd. Gloria itd.

5. Wesel się, o Najdostojniejsza Królowo, albowiem tylko Ty sama jesteś godna zasiąść u boku Twojego najświętszego Syna, który siedzi po prawicy Ojca Przedwiecznego.

Ave Maria itd. Gloria itd.

6. Wesel się, o Nadziejo grzeszników, Ucieczko strapionych ze względu na Twoje dostojne wyniesienie w niebie, ponieważ ci wszyscy, którzy Cię czczą i chwalą na tym świecie, otrzymują z rąk Ojca Przedwiecznego obfitość łaski na ziemi i chwałę wieczną w niebie.

Ave Maria itd. Gloria itd.

7. Wesel się, o Matko, Córko i Oblubienico Boga, ponieważ

wszystkie łaski, wszystkie powody do radości i chwały, wszystkie przywileje, którymi cieszysz się obecnie w niebie, już nigdy się nie zmniejszą, owszem do dnia sądnego będą się zwiększać i trwać przez całą wieczność.

Ave Maria itd. Gloria itd.

Modlitwa do Najświętszej Maryi Panny:

O chwalebna Dziewico Maryjo, Matko mojego Pana, źródło wszelkiej naszej pociechy, przez te Twoje radości, które na możliwy mi sposób najpobożniej rozpamiętywałem, błagam Cię, o wieczysta Królowo nieba, wyjednaj mi u Boga odpuszczenie moich grzechów i nieustanną pomoc Jego świętej łaski, ponadto uproś mi, abym się nigdy nie stał niegodnym Twej opieki, ale mógł raczej otrzymać wszystkie te dary niebios, które zwyczajnie wypraszasz i rozdajesz swoim sługom, którzy z pobożnością rozważają wskazane radości obfitujące w Twoim sercu. Amen.

Zdjęcie: shutterstock.com

Józef August Arribat: Sprawiedliwy wśród Narodów Świata

1. Profil biograficzny

Czcigodny Sługa Boży Józef August Arribat urodził się 17 grudnia 1879 r. w Trédou (Rouergue – Francja). Ubóstwo rodziny zmusiło młodego Augusta do rozpoczęcia szkoły średniej w oratorium salezjańskim w Marsylii dopiero w wieku 18 lat. Ze względu na sytuację polityczną na przełomie wieków rozpoczął życie salezjańskie we Włoszech i otrzymał sutannę z rąk błogosławionego Michała Rua. Po powrocie do Francji rozpoczął, podobnie jak wszyscy jego współbracia, życie salezjańskie w

stanie półtajności, najpierw w Marsylii, a następnie w La Navarre, założonej przez Księdza Bosko w 1878 roku.

Wyświęcony na kapłana w 1912 r., został powołany do wojska podczas I wojny światowej i pracował jako sanitariusz noszowy. Po wojnie ks. Arribat kontynuował intensywną pracę w La Navarre do 1926 r., po czym udał się do Nicei, gdzie przebywał do 1931 roku. Powrócił do La Navarre jako dyrektor i jednocześnie odpowiedzialny za parafię św. Izydora w dolinie Sauvebonne. Jego parafianie nazywali go „świętym z doliny”.

Pod koniec trzeciego roku został wysłany do Morges w kantonie Vaud w Szwajcarii. Następnie otrzymał trzy kolejne mandaty [przełożonego zakonnego – przyp. tłum.] po sześć lat każdy, najpierw w Millau, następnie w Villemur i wreszcie w Thonon w diecezji Annecy. Jego najbardziej niebezpiecznym i pełnym łaski okresem była prawdopodobnie praca w Villemur podczas II wojny światowej. Powróciwszy do La Navarre w 1953 roku, ks. Arribat pozostał tam aż do swojej śmierci, która miała miejsce 19 marca 1963 roku.

2. Głęboko Boży człowiek

Człowiek codziennego obowiązku, nic nie było dla niego drugorzędne i wszyscy wiedzieli, że wstawał bardzo wcześnie, aby posprzątać toalety uczniów i dziedziniec. Kiedy został dyrektorem domu salezjańskiego, chcąc wypełniać swoje obowiązki do końca i do perfekcji, z szacunku i miłości do innych, często kończył swoje dni bardzo późno, skracając godziny odpoczynku. Z drugiej strony był zawsze dostępny, gościnny dla wszystkich, umiał dostosować się do wszystkich, czy to dobroczyńców i wielkich właścicieli ziemskich, czy też służby domowej, zachowując stałą troskę o nowicjuszy i współbraci, a zwłaszcza o powierzonych mu młodych ludzi.

Ten całkowity dar z siebie przejawiał się aż do heroizmu. Podczas II wojny światowej nie wahał się przyjmować żydowskich rodzin i młodych ludzi, narażając się na poważne ryzyko niedyskrecji lub donosu. Trzydzieści trzy lata po jego śmierci ci, którzy byli bezpośrednimi świadkami jego heroizmu,

uznali wartość jego odwagi i poświęcenia życia. Jego imię zostało zapisane w Jerozolimie, gdzie został oficjalnie uznany za „Sprawiedliwego wśród Narodów Świata”.

Wszyscy uznali go za prawdziwego męża Bożego, który „wszystko czynił z miłości, a nic na siłę”, jak mawiał św. Franciszek Salezy. Oto tajemnica promieniowania, z którego pełnego zakresu on sam być może nie zdawał sobie sprawy.

Wszyscy świadkowie jego życia zauważali żywą wiarę tego sługi Bożego, człowieka modlitwy, bez ostentacji. Jego wiara była promieniującą, wiarą człowieka zawsze zjednoczonego z Bogiem, prawdziwego człowieka Bożego, a w szczególności człowieka Eucharystii.

Kiedy odprawiał Mszę św. lub modlił się, emanował z jego osoby rodzaj żarliwości, która nie mogła pozostać niezauważona. Jeden ze współbraci stwierdził, że: „widząc, jak czyni swój wielki znak krzyża, wszyscy w porę odczuwali przypomnienie o Bożej obecności. Jego skupienie przy ołtarzu było imponujące”. Inny salezjanin wspomina, że „czynił swoje ukłony do doskonałości z odwagą, wyrazem adoracji, która prowadziła do pobożności”. Ten sam dodaje: „On wzmocnił moją wiarę”.

Jego wizja wiary jaśniała w konfesjonale i w rozmowach duchowych. Przekazywał swoją wiarę. Człowiek nadziei, który zawsze polegał na Bogu i Jego Opatrzności, zachowując spokój w czasie burzy i szerząc wszędzie poczucie pokoju.

Ta głęboka wiara została w nim jeszcze bardziej udoskonalona w ciągu ostatnich dziesięciu lat jego życia. Nie miał już żadnych obowiązków i nie mógł już z łatwością czytać. Żył tylko tym, co najważniejsze i świadczył o tym z prostotą, witając wszystkich, którzy dobrze wiedzieli, że jego połowiczna ślepota nie przeszkadza mu widzieć wyraźnie w ich sercach. Jego konfesjonał na tyłach kaplicy był miejscem obleganym przez młodych ludzi i sąsiadów z doliny.

3. „Nie przyszedłem, aby mi służono...”

Zachowany przez świadków obraz ks. Augusta to

obraz sługi Ewangelii, ale w najbardziej pokornym sensie. Zamiatanie dziedzińca, czyszczenie toalet uczniów, zmywanie naczyń, opieka i czuwanie nad chorymi, grabienie ogrodu, grabienie parku, dekorowanie kaplicy, wiązanie butów dzieciom, czesanie ich włosów, nic go nie odpychało i nie można go było odciągnąć od tych pokornych dzieł miłosierdzia. „Dobry ojciec” Arribat był bardziej hojny w konkretnych czynach niż w słowach: chętnie udostępniał swój pokój okazjonalnym gościom, którzy ryzykowali, że będą mniej komfortowo zakwaterowani niż on. Jego dyspozycyjność była stała, przez cały czas. Troska o czystość i godne ubóstwo nie dawała mu spokoju, bo dom musiał być przytulny. Jako człowiek łatwo nawiązujący kontakty, wykorzystywał swoje długie marsze, aby pozdrowić wszystkich i nawiązać dialog, nawet z antyklerykałami.

Ks. Arribat mieszkał przez ponad trzydzieści lat w Navarre, w domu, który sam ks. Bosko chciał oddać pod opiekę św. Józefa, głowy i sługi Świętej Rodziny, wzoru wiary w ukryciu i dyskrecji. W swojej trosce o potrzeby materialne domu i poprzez bliskość ze wszystkimi ludźmi oddanymi pracy fizycznej, chłopami, ogrodnikami, robotnikami, pomocnikami, kucharzami czy praczami, ten ksiądz sprawiał, że ludzie myśleli o świętym Józefie, którego imię również nosił. Czy to przypadek, że zmarł 19 marca, w święto św. Józefa?

4. Autentyczny wychowawca salezjański

„Opatrzność powierzyła mi w szczególny sposób opiekę nad dziećmi”, powiedział, podsumowując swoje specyficzne powołanie salezjanina, ucznia Księdza Bosko, w służbie młodym, zwłaszcza najbardziej potrzebującym.

Ks. Arribat nie miał żadnych szczególnych cech, które łatwo narzucają się młodzieży na zewnątrz. Nie był ani wielkim sportowcem, ani błyskotliwym intelektualistą, ani mówcą przyciągającym tłumy, ani muzykiem, ani człowiekiem teatru czy kina, nic z tych rzeczy! Jak wytłumaczyć wpływ, jaki wywierał na młodych ludzi? Jego sekretem było nic innego jak to, czego nauczył się od Księdza Bosko, który podbił swój mały świat trzema rzeczami uważanymi za fundamentalne w

edukacji młodzieży: rozumem, religią i miłością. Jako „ojciec i nauczyciel młodzieży” wiedział, jak rozmawiać z młodymi językiem rozumu, motywować, wyjaśniać, przekonywać, przekonywać swoich uczniów, unikając impulsów namiętności i gniewu. Umieścił religię w centrum swojego życia i działania, nie w sensie wymuszonego jej narzucania, ale poprzez świetliste świadectwo swojej relacji z Bogiem, Jezusem i Maryją. Podobnie miłość: nią zdobywa się serca młodych. Warto przy tym przytoczyć słowa św. Franciszka Salezego: „Więcej much złapiesz na łyżkę miodu niż na beczkę octu”.

Szczególnie miarodajne jest świadectwo ks. Pietro Ricaldone, przyszłego następcy Księdza Bosko, który po wizytacji kanonicznej w latach 1923-1924 napisał: „Ks. August Arribat jest katechetą, spowiednikiem i przeżywa śluby w sposób wzorowy! Jest świętym współbratem. Tylko jego dobroć może sprawić, że jego różne obowiązki będą mniej nie do pogodzenia”. Następnie powtarza swoją pochwałę: „Jest doskonałym współbratem, niezbyt zdrowym. Ze względu na swoje dobre maniere cieszy się zaufaniem starszych młodzieńców, którzy prawie wszyscy idą do niego”.

Uderzającą rzeczą był niemal ceremonialny szacunek, jaki okazywał wszystkim, a zwłaszcza dzieciom. Do małego ośmiolatka zwracał się „Monsieur”. Jedna z kobiet zeznała: „Szanował drugiego tak bardzo, że ten drugi był niemal zmuszony do wyniesienia się do godności, którą został obdarzony jako dziecko Boże, a wszystko to nawet bez mówienia o religii”.

Z otwartą twarzą i uśmiechem, ten syn św. Franciszka Salezego i Księdza Bosko nikomu nie przeszkadzał. Jeśli szczupłość jego osoby i asceza przypominały świętego wikariusza z Ars i księdza Rua, to jego uśmiech i słodycz były typowo salezjańskie. Jak ujął to jeden ze świadków: „Był najbardziej naturalnym człowiekiem na świecie, pełnym humoru, spontanicznym w swoich reakcjach, młodym duchem”.

Jego słowa, które nie były słowami wielkiego oratora, były skuteczne, ponieważ emanowały z prostoty i żarliwości jego duszy.

Jeden z jego byłych uczniów zeznał: „W naszych dziecięcych głowach, w naszych dziecięcych rozmowach, po wysłuchaniu opowieści o życiu Jana Marii Vianneya, zwykliśmy przedstawiać księdza Arribata tak, jakby był dla nas świętym proboszczem z Ars. Godziny katechizmu, przedstawione prostym, ale prawdziwym językiem, były przez nas śledzone z wielką uwagą. Podczas Mszy ławki z tyłu kaplicy były zawsze pełne. Mieliśmy wrażenie, że spotykamy Boga w Jego dobroci i to naznaczyło naszą młodość”.

5. Ks. Arribat ekologiem?

Oto oryginalny rys, który dopełnia obrazu tej pozornie zwyczajnej postaci. Był uważany niemal za ekologą, zanim to określenie stało się powszechne. Drobnym rolnikiem, nauczył się głęboko kochać i szanować naturę. Jego młodzieńcze kompozycje są pełne świeżości i bardzo dobrych obserwacji, z nutką poezji. Spontanicznie dzielił się pracą tego wiejskiego świata, w którym żył przez większość swojego długiego życia.

Mówiąc o swojej miłości do zwierząt, ile razy widziano „dobrego ojca, z pudełkiem pod pachą, pełnym okruszków chleba, mozolnie torującego drogę z refektarza do swoich gołębi bardzo bolesnymi małymi krokami”. Niewiarygodny fakt dla tych, którzy nie widzieli, mówi osoba, która była świadkiem tej sceny, gołębie, gdy tylko go zobaczyły, podeszły do siatki, jakby chciały go powitać. Otworzył klatkę i natychmiast do niego podeszły, a niektóre z nich stanęły mu na ramionach. „Mówił do nich z wyrazami, których nie pamiętam, jakby znał je wszystkie. Kiedy pewien chłopiec przyniósł mu małego wróbelka, którego zabrał z gniazda, powiedział mu: „Musisz dać mu wolność”. Opowiadana jest również historia o dość okrutnym wilczurze, którego tylko on był w stanie owoić, a który po jego śmierci położył się obok jego trumny.

Ten krótki duchowy profil księdza Augusta Arribata dał nam niektóre duchowe rysy twarzy świętych, z którymi czuł się blisko: kochająca dobroć Księdza Bosko, asceza księdza Rua, łagodność świętego Franciszka Salezego, pobożność kapłańska świętego proboszcza z Ars, miłość do natury świętego

Franciszka z Asyżu oraz stała i wierna praca świętego Józefa.